

misjonarz

Nr 4 • kwiecień 2008

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów

**Jak łączyć
dwa światy?**



**Miłość
Boga
w kolorach
tęczy**

3 Rok Świętych Arnolda i Józefa:
Peter McHugh SVD
Miłość Boga w kolorach tęczy

6 Roman Janowski SVD
Jak łączyć dwa światy?

8 Judyta Ligieży SSpS
Powrót do korzeni

10 Papieskie intencje misyjne

11 W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD
Biblia pierwszego kontaktu

12 Izabela Sztuińska SSpS
Yesterday

13 Felieton: Henryk Jerzmański
Potrzeba czujności

16 Grzegorz Kubowicz SVD
Susza, powódź i studio radiowe

20 Maria Marta Przywara SSpS
Oblicza Ubogiego

22 Estera na misjach (cz. 4):
Miłosierdzie i sprawa „kluczowa”

24 Misjonarze w historii: Janusz Brzozowski SVD
Werbistowscy męczennicy
okresu nazizmu: Sługa Boży kleryk
Jan Garczyński SVD

27 Świat misyjny:
Zimbabwe

28 Krystian Traczyk SVD
Różnica dwudziestu lat

31 Poczta misyjna

33 Krzyżówka

UWAGA INTERNAUCI! Więcej informacji o:

- **WERBISTACH:** www.werbisci.pl
- **Wydawnictwie VERBINUM:** www.verbinum.pl
- **APOSTOLACIE BIBLIJNYM SVD:** www.bibliasvd.prv.pl
- **NOCNYCH CZUWANIACH MISYJNYCH:**
www.seminarium.org.pl/klerycy/czuwania

W następnych numerach:

- ✓ Święcenia kapłańskie w Pieniężnie
- ✓ Henryk Ślusarczyk SVD (Angola), Głosić Słowo Boże wśród radości i trudności

Okladka I: S. Ewa Lidia Mazur SSpS na Filipinach
fot. Archiwum SSpS

Okladka IV: Krajobraz Etiopii
fot. Archiwum Anny Trzepacz SSpS

fot. Józef Gwóźdź SVD



Wprowadzenie Pisma Świętego podczas Mszy św.
na Plaza de Toros Emiliano Zapata, Meksyk



Jerzy Grzybowski

Drodzy Czytelnicy

W tym numerze „Misjonarza” już same tytuły niektórych artykułów wskazują na potrzebę coraz wyraźniejszego sięgania w całej działalności misyjnej do ewangelicznych korzeni. To nie jest tylko działalność dobroczynna czy charytatywna, a także nie tylko pobożne głoszenie Pana Boga w oderwaniu od ziemskich realiów. Piękny fotoreportaż s. Marii Marty Przywary SSpS z Filipin pod wymownym tytułem „Oblicza Ubogiego” przypomniał mi niedawno czytana w kościele Ewangelię, w której Pan Jezus mówi, że *wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25,40). Mnie – czyli w zjednoczeniu z miłością Jezusa do każdego człowieka. Takie podejście do pracy misyjnej odnajdziemy także w tekstach s. Judyty Ligieży SSpS „Powrót do korzeni”, w kolejnym odcinku misyjnego dziennika s. Estery Serafin CSDC, artykule o. Krystiana Traczyka SVD „Różnica dwudziestu lat” i... właściwie we wszystkich pozostałych artykułach i listach. Biblijne korzenie pracy misyjnej odnajdziemy wyraźnie w refleksji z cyklu „w świetle Słowa” o. Jana Stefanów SVD. Ważna jest zawarta w niej informacja, że w uroczystość św. Piotra i Pawła Kościół ogłosi Rok Świętego Pawła – wielkiego misjonarza ówczesnego „świata”, czyli krajów położonych wokół Morza Śródziemnego. Bardzo szczególnym wprowadzeniem, a zarazem podsumowaniem tych dwóch aspektów pracy misyjnej – nauczania i miłości bliźniego – może być artykuł otwierający nasz numer, znowu pod wiele mówiącym tytułem „Miłość Boga w kolorach tęczy”.

Wszystkim Czytelnikom życzę miłej lektury właśnie w tych różnorodnych aspektach miłości Boga do każdego człowieka.

Jerzy Grzybowski

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 4/323/2008 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Waldemar Kuss SVD, Michał Studnik SVD
Redaktor naczelny: Jerzy Grzybowski; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Anna Mucharska (korekta), Lidia Popielewicz

Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98,
tel.: 022 516 98 42, 022 610 78 70, faks 022 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl
DTP i opr. graficzne: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa
Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy
Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie,
Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 055 24 29 320, fax 055 24 29 392;
e-mail: refermis@post.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adyustacji i skracania nadsyłanych tekstów.



Krzyż
w kościele
w domu
macierzystym
księży
werbistów
w Steylu
w Holandii



Miłość Boga w kolorach tęczy

Peter McHugh SVD,
Centrum Duchowosci
im. Arnolda Janssen w Steylu

Arnold Janssen: nieodpowiedni człowiek, w nieodpowiednim czasie, w nieodpowiednim miejscu!

Nieodpowiedni człowiek, ponieważ Arnold nie miał tych cech, jakich zazwyczaj szuka się u inicjatora przedsięwzięcia, które ogarnia cały świat. Jego kolega tak to skomentował: „Z całej naszej klasy Arnold Janssen wydawał się być ostatnim, który mógłby się podjąć takiego zadania”. W nieodpowiednim czasie, ponieważ lata siedemdziesiąte XIX w. były bardzo trudne dla Kościoła w Niemczech – przywódców więziono, parafie pozbawiano kapłanów, zakonników wypędzano. Z powodu Kulturkampf Arnold musiał nawet przekroczyć granicę, by założyć dom misyjny poza ojczyznę.

Nieodpowiedni człowiek! A oto 100 lat po jego śmierci o Arnoldzie mówi się więcej, do Arnolda zanoszonych jest więcej modłów niż kiedykolwiek wcześniej. Świece umieszczane przez pielgrzymów

przy jego grobie w Steylu palą się nieustannie dzień i noc od jego kanonizacji w 2003 r. Dzieło, które rozpoczął, nadal wzrasta, teraz szczególnie dzięki wsparciu stowarzyszeń świeckich. Pracujemy w ponad 70 krajach. Ważniejsze jednak niż liczbowe wskaźniki są wysiłki podejmowane w odpowiedzi na wyzwania naszych czasów, nawet jeśli prowadzi to nas drogą, której Arnold nie byłby w stanie sobie wyobrazić. Oczywiście jest, że był to właściwy człowiek, z którego Bóg uczynił „pokorne narzędzie łaski”.

Boża miłość – siłą Arnolda

Duch Święty może i przez nas dokonać wielkich rzeczy, jeśli nasze zaangażowanie jest równie szlachetne i całkowite, jak poświęcenie Arnolda, który swe życie i zaangażowanie na rzecz misji uważał za odpowiedź na „niewyobrażalną” miłość Boga. „Wszystkie Trzy Osoby ukazały swą miłość w całkowicie nowy i niesłychany sposób. Odwieczny Syn – stając się człowiekiem; Duch Święty – czyniąc sobie mieszkanie w ludzkich sercach, Ojciec Niebieski – posyłając Drogich Swojemu Sercu [Syna i Ducha], by objawili nam swoją miłość.” Uczestnictwo



w tym najgłębszym pragnieniu Boga dla człowieka było dla Arnolda wszystkim, co zawiera się w misjach. Doświadczenie Bożej miłości dało mu entuzjazm i siłę, które pozwoliły pełnić Bożą wolę oraz wyzwoliły gotowość poniesienia ofiar, gdy było to konieczne, wreszcie spowodowały godzenie się z krytyką innych.

Nic więc dziwnego, że wyrażenie św. Pawła: *Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany* (Rz 5,5), było jednym z pięciu tekstów, które Arnold najczęściej cytował, ponieważ stanowi ono podstawę całej misyjnej działalności. W istocie, misje to miłość Boża płynąca na nasz pozbawiony miłości świat,



Figura Chrystusa w parku w Steylu

nie jest to już Chrystusowy zapał. „Serce Jezusa niech żyje w sercach wszystkich ludzi!” – słowa te często są niczym więcej, jak tylko pobożną modlitwą.

Jak rozniecić ten ogień na nowo? Mieśmy nadzieję, że obchody 100-lecia śmierci Arnolda i Józefa mogą w tym pomóc. Ich przykład może nas pobudzić do rozwinięcia w sobie postawy dialogu, przez który świadomie dążyć będziemy do szanowania i obrony godności każdego człowieka.

fot. Archiwum SVD

Podczas rekolekcji, przed wysłaniem kolejnych misjonarzy Arnold powiedział: „Rozmyślanie nad panowaniem Boga [w ludzkim sercu] pomoże nam ujrzeć, jak wielką wartość ma praca misyjna. Wyobraźmy sobie, że możemy zajrzeć do wnętrza serc wszystkich, którzy znajdują się w stanie łaski. Zobaczylibyśmy ich serca zanurzone i spowite w świetle, a w jego środku – Trójjedynego Boga. Cóż za cudowny widok!” To uczucie zdumienia i podziwu przenika słowa Arnolda. Zdumienia, że Trójjedyny

Bóg ukazuje nam, biednym ludziom,

swą miłość w taki sposób. Podziwu wobec godności i piękna, którymi ta nieskończona Miłość obdarza każdego człowieka, „by mógł być dzieckiem Ojca, siostrą lub bratem Syna, świątynią, oblubienicą lub oblubieńcem Ducha Świętego”. W swym ostatnim kazaniu wygłoszonym w uroczystość Zesłania Ducha Świętego Arnold tak to ujął: „Duch Święty jest Bogiem miłości, który przychodzi, by uczynić ludzi godnymi Bożej miłości i objawić im zwróconą ku nim Bożą miłość”.

Duch Święty pomaga

Szczególnie wtedy, gdy okazujemy innym miłość i szacunek, Duch Święty pomaga nam docenić siebie



fot. Marek Grzech SVD

Eucharystia we Francistown, Zambia

by wnieść weń prawdziwe życie i radość. Boża miłość płynęła na świat również przez Arnolda, każąc mu doceniać jeszcze bardziej „wartość dusz”, godność każdego człowieka. „Miłość bliźniego znajduje swój najwyższy wyraz w głoszeniu Ewangelii” – oto źródło jego misyjnego entuzjazmu, jego gorącego zapału. „Dla takiej sprawy żadna ofiara nie jest za wielka.”

A my?

Zapewne mówimy, że dzieło misyjne ogarnęło cały świat, a my poświęciliśmy mu nasze życie. Jednakże zbyt często entuzjazm, który płonął w Jezusie i w Arnoldzie, wydaje się zaledwie tlić w nas samych;

jako godnych miłości. Tu jest klucz do świętości, proces, który trwa całe życie. „Jedynie miłość poszerza ludzkie serce.” Arnold świadomie podejmował wysiłki, by okazywać miłość i szacunek, chociaż nie zawsze skutecznie, według niektórych mu współczesnych. Nie był świętym bez skazy, ale jak najbardziej poważnie starał się być otwartym na przeobrażającą miłość Ducha Świętego. W 1901 r. Arnold prosił wspólnotę: „Jeżeli chcecie mi oddać szczególną przysługę, to pomóżcie mi modlić się choćby o odrobinę z pełni Bożej miłości dla mojego zimnego serca. Mam tu na myśli przede wszystkim nie miłość do Boga, lecz miłość do was wszystkich. Jakżeż wdzięczny byłbym, gdybyście mogli modlić się o taką właśnie miłość dla mnie”. Ojciec Gier, jeden z jego wcześniejszych recenzentów, powiedział, że dla tych, którzy go znali w młodzieńczych latach, Arnold w starszym wieku zdawał się być zupełnie innym człowiekiem. A jednak jeszcze w 1906 r. biskup diecezji Roermond musiał sprawdzać wiarygodność poważnych skarg ze strony niektórych braci, a nawet także niektórych sióstr ze Steylu.

Podobnie jak Arnold, my również musimy zmagać się z naszymi wadami, mając aż nadto świadomość naszej słabości. Jest to jednak walka pełna nadziei – wiemy bowiem, że to raczej Boża miłość nas zmienia, a nie nasze wysiłki; nadziei skierowanej nie ku jakiejś wątpliwej przyszłości, ale ku obecnej chwili. Mieszkający w nas Duch miłości czyni każdego i każdą z nas godnymi miłości już teraz.

Fundamentalne wyzwania

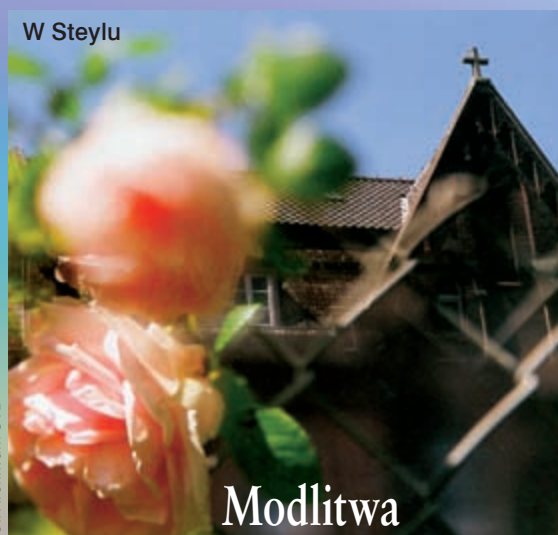
To jest podstawą tych fundamentalnych wyzwań, na które wskazały nasze Kapituły Generalne: prowadzić z drugim dialog w duchu „solidarności, szacunku i miłości” (SVD 2006); „ukazywać miłującą obecność Jezusa w Jego profetycznej misji” (SSpS 2002); kontemplować tajemnicę Trójcy Przenajświętszej mieszkającej w nas, „której światło winniśmy również dostrzegać na twarzach naszych braci i sióstr” (SSpSAP 2003).

„Tak jak światło słońca – pisał Arnold – które świeci przez krople deszczu, załamuje się przyjmując siedem przepięknych kolorów tęczy, tak świeci miłość Ducha Świętego w siedmioraki sposób w sercach świętych i nadaje im to szczególne piękno, które zachwyca oko człowieka uduchowionego.” Niech Duch Święty mieszkający w nas wiedzie nas ku radości oglądania tęczowego piękna w każdym człowieku, z którym żyjemy i któremu służymy, a także – przede wszystkim – w nas samych.

tlum. Tadeusz Panek SVD
(śródytuły pochodzą od redakcji)

W Steylu

fot. Archivum SVD



Modlitwa

na Rok Świętych Arnolda i Józefa

Boże Ojcze,
mocą Ducha Świętego powołałeś Świętych Arnolda i Józefa
do uczestnictwa w misji Twojego Syna –
Słowa Bożego.

To Słowo zamieszkało między nami w Jezusie Chrystusie,
naszym Panu i Zbawicielu.

W Nim objawiłeś nam tajemnice swego Królestwa
i ukazałeś nieskończoną miłość do każdego człowieka.

Przez Twoje Wcielone Słowo
rozpocząłeś zbawczy dialog z całym Stworzeniem,
aby doprowadzić nas do poznania prawdy,
że wszyscy ludzie są dziećmi Boga.

Przez wstawiennictwo Świętych Arnolda i Józefa
prosimy Cię, Boże,
aby nigdy nie zabrakło głosicieli Dobrej Nowiny
o Twojej obecności z nami
po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Mocą Ducha Świętego
podtrzymuj ich apostołski zapał w naszych wspólnotach,
abyśmy byli świadkami Miłości,
która *umilowała nas do końca*
oraz świadkami miłosierdzia,
które przebacza i przynosi wyzwolenie.

Kształtuj nasze posłuszeństwo Słowu Bożemu
na wzór ich posłuszeństwa,
abyśmy byli ludźmi dialogu,
w którym otwieramy się na siebie,
na różnorodność kultur i religii,
i pomagali uwierzyć światu,
że miłość jest jedynym językiem zrozumiałym dla każdego człowieka.

Święci Arnoldzie i Józefie,
módlcie się za nami.
Amen.



Roman Janowski SVD,
Zambia

JAK ŁĄCZYĆ DWA ŚWIATY!

Jeszcze niedawno mój powrót na misje był tylko w moich planach i marzeniach. Teraz te plany stały się rzeczywistością, bo przecież nie można żyć jedynie marzeniami – marzenia trzeba urzeczywistniać.

Tym razem po powrocie na misje było mi łatwo przestawić się na tutejsze warunki, gdyż miałem dobre przygotowanie w Polsce w czerwcu i lipcu: temperatury w kraju dochodziły do 30° C, a czasami nawet przekraczały ten pułap. Kiedy przyjechałem do Zambii, był koniec zimy: temperatura w ciągu dnia nieco ponad 30° C, w nocy spadała do 5°. W tę stronę o wiele łatwiej jest się przestawić aniżeli wtedy, kiedy wróciłem z afrykańskiego ciepła i zamieszkałem na wschodnich rubieżach Polski, gdzie przez kilka dni temperatura spadała poniżej -30° C! Cóż, misjonarz musi sobie poradzić w każdej sytuacji...

Kwestia języka

Niestety, w Polsce nie mogłem znaleźć chętnych do ćwiczenia języków afrykańskich, dlatego niektóre z nich zapomniałem i po powrocie na Czarny Łąd musiałem je nieco odświeżyć. Ale kiedy człowiek znajdzie się w wiosce, w której prawie wszyscy mówią obcym językiem, samo życie zmusza do szybkiej na-



zdjęcia: Maciej Niezychowski SVD

uki. Bo łatwiej jest zapytać np. o ubikację w znanym wszystkim języku aniżeli używać języka migowego... Chociaż czasami i ten się przydaje, szczególnie na kazaniu, kiedy gestami chcemy poprzeć jakiś przykład – wtedy rzadko komu uda się zmrużyć oko. A nie mamy tutaj za dużo specjalistów od spania z otwartymi oczami...

Po krótkim kursie językowym trafiłem na misję, o której słuchy dochodziły do mnie jeszcze w Polsce. Niektórzy mówili, że czeka ona na mnie po wypoczynku w Polsce. Co prawda w kraju za dużo nie odpoczywałem, ale niektórzy do dziś mówią, że byłem na długich wakacjach. Zgadzam się, że był to dłuższy niż zwykle pobyt w Polsce, ale nie jest prawdą, że miałem przedłużone wakacje.

Jak było, tak jest

Jak wygląda moja nowa misja? Przede wszystkim nie jest taka nowa, bo została założona w 1934 r. Jednak pod wieloma względami życie tutaj upływa tak, jakby wciąż był rok jej założenia: ludzie jak budowali domy z pali, gliny i słomy, tak nadal budują; jak uprawiali pole przy użyciu motyk i wołów,





tak nadal to czynią; jak czerpali wodę ze studni wykopanej przez siebie, tak nadal czerpią, chociaż są już i tacy, którzy ustawiają się w długiej kolejce do studni z pompą, co jest dużym postępowaniem, tylko że takich pomp potrzeba tu dużo więcej; ludzie jak przychodzili po wszelką pomoc do misji, tak przychodzą do dziś, chociaż teraz coraz częściej dostają wskazówki, jak samemu sobie pomóc i stać się dorosłym człowiekiem, a nie małym dzieckiem wołającym o pomoc; dzieci w szkołach jak siedziały na ziemi, tak i dziś siedzą, ponieważ zakupione ławki albo zostały zniszczone, albo użyte do innych celów; dzieci jak bawiły się z wielką radością piłką zrobioną ze starego ubrania, tak i dziś bawią się tak samo zrobioną piłką, co sprawia im dużo radości; ludzie jak nie używali pieniędzy, uprawiając handel wymienny, tak i dziś to czynią, zamieniając kukurydzę na pomidory czy na słodkie ziemniaki; jak przyjazd misjonarza do wioski był wielkim wydarzeniem i świętem tak i obecnie na czas jego przyjazdu przerywa się wiele prac i świętuje itd., itp.

Do dziś śpiewa się pieśni ułożone wiele lat temu, które są wciąż popularne; czarownicy nie stracili na popularności, a przy ognisku i domowej roboty piwie opowiadane jak dawniej historii i dziś wzbudzają wiele emocji i radości – lista, jak widać, jest długa. Życie tutaj płynie powoli i ludzie nie spieszą się z wprowadzaniem szybkich zmian. Cóż, pewnie potrzeba jeszcze dziesiątków lat, żeby mogły nastąpić jakieś zmiany. Ludzie są tu szczęśliwi z tym, co mają i jak żyją. Misjonarzowi nie pozostaje nic innego jak cieszyć się razem z nimi tą prostą radością, a wielkie zmiany pozostawić dla przyszłych pokoleń.

Tzw. udogodnienia

Są też inne ciekawostki dotyczące mojej misji, oto kilka z nich. Ponad 20 lat temu, z oddalonego o 10 km od naszej wioski źródła została doprowadzona woda do naszej wioski, a rok temu jeden z pracujących tu misjonarzy wzmocnił ten specjalny system bateriami słonecznymi, dzięki czemu mamy wodę w misji, kiedy świeci słońce. A że na brak słońca tutaj nie możemy narzekać, więc możemy się kąpać codziennie. Również dzięki bateriom słonecznym



mamy światło w domu, a ponieważ inwertor przetwarza prąd, możemy nawet korzystać z komputera. Od kilku miesięcy w szpitalu misyjnym jest też dostęp do Internetu, który został doprowadzony dzięki pomocy pewnej organizacji działającej na rzecz biednych. Internet częściej nie działa niż działa, ale czasami, jak ma się szczęście, uda się wysłać maila. Przed kilkoma miesiącami do sąsiedniej wioski doprowadzono sieć telefonii komórkowej. Nasza wioska też skorzystała na tym, bo w niektórych miejscach udaje się złapać połączenie. Najlepiej stanąć u sióstr w ogrodzie pod drzewkami pomarańczy – jednak zbyt często nie należy tam chodzić, bo pomyślą, że podprowadzamy im pomarańcze... Natomiast w naszym domu telefon komórkowy działa tylko w jednym pokoju – w naszym biurze misyjnym. Połączenie można złapać tuż przy wyłączniku światła i można nawet z Polską pogadać, tylko nie należy trzymać ucha zbyt daleko od tego wyłącznika – ot, takie zależności... Niestety, rozmowy zarówno krajowe, jak i zagraniczne są bardzo drogie. Za to można wysłać sms-y, z tym że nie do wszystkich sieci i nie od wszystkich da się je odebrać; trzeba mieć numer wpisany w kontaktach.

Tak więc próbuję tu łączyć dwa światy: świat prostego, bezproblemowego życia wioskowego ze światem udogodnień i Internetu. Raz wychodzi to pomyślnie, innym razem dochodzi do starć i nieporozumień. Tak jak Chrystus narodził się dla wszystkich: jedni Go przyjęli i do dziś przyjmują otwartym sercem, a inni nie chcą o Nim słyszeć, bo jest im niewygodny. Lecz Chrystus w swojej Miłości wciąż wychodzi na spotkanie do tych mieszkających w wielkich miastach i do tych żyjących w glinianych chatkach. Otwórzmy Mu drzwi naszych serc, a na pewno zamieszka i uczyni nasz dom na nowo radosnym i szczęśliwym.

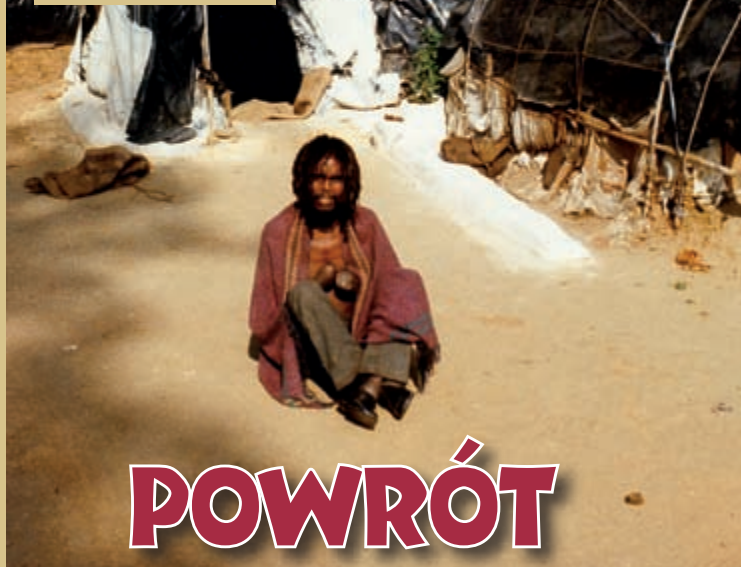
Roman Janowski SVD



fot. Archiwum SVD

S. Judyta Ligieża SSpS

Judyta Ligieża SSpS,
Etiopia



POWRÓT DO KORZENI

Słyszac wołanie Pana, że żniwo wielkie, choć robotników mamy mało, trzy tygodnie temu otworzyliśmy nową misję w Chole. Jest to małe miasteczko położone w górach, ciągle pozbawione elektryczności i środków publicznego transportu. W Niedzielę Trójcy Przenajświętszej nasz biskup poświęcił nasz nowy dom i internat dla dziewcząt, które zamieszkają w nim już od nowego roku szkolnego. Chcemy w ten sposób umożliwić edukację dziewcząt z odległych wiosek, w których nie ma szkół średnich i zapewnić im bezpieczne miejsce zamieszkania. Jest to również forma zapobiegania zarażeniu ich wirusem HIV. Ufamy, że pod opieką sióstr będą mogły wzrastać i rozwijać się z nadzieją na lepsze i godne jutro.

Dwie siostry już zamieszkały na tej nowej misji i dzielą życie z tamtejszą ludnością. Jeśli chodzi o mnie, życie znów jest dla mnie początkiem. Po powrocie z urlopu zamieszkałam na misji, którą budowałam 12 lat temu. Powróciłam więc do korzeni mego życia misyjnego w Etiopii. Dzieci, które wtedy były pod moją opieką w przedszkolu, kończą w tym roku szkołę podstawową, niektóre szkołę średnią. Spoglądam na tych nastolatków i wspominam trud-



ne, choć wspaniałe, bo pełne wiary i entuzjazmu, początki misji w Alemtena i widzę, jak wielkich rzeczy dokonał Pan... Przedszkole w Alemtena znowu stało się częścią mego misyjnego bycia i działania. W niedzielę świętowaliśmy z przedszkolakami i ich rodzicami zakończenie roku szkolnego. Teraz czeka mnie gruntowny remont przedszkola i zadanie wyposażenia go w nowe materiały.

Woda z za dużym poziomem *flouride* zdołała prze-
grzyźć rury i na ścianach widać duże wilgotne plamy. Niszczą mury i tracimy cenną wodę. Trzeba więc kłaść nowe rurociągi, które już raz były zmieniane, i w ten sposób chronić budynek i ratować wodę, której nie mamy za wiele. A dzieci głodne miłości i wiedzy są także spragnione po prostu czystej wody. Przez ostatnie kilka lat, z powodu braku personelu, nasze lokalne nauczycielki prowadziły to przedszkole samodzielnie. Jestem im wdzięczna za pracę i serce, które włożyły w wychowywanie dzieci. Przedszkole woła jednak o nowe pomoce naukowe i nowe metody nauczania. Tutaj, w Afryce świat również pędzi do przodu i przed edukacją stawia wciąż nowe wyzwania. A dla dzieci trzeba stworzyć tylko odpowiednie warunki, by mogły rozwinąć potencjały, które w sobie noszą.

Przedszkole jest jednak tylko częścią mojego posługiwania tutaj. Młodzież też otrzymuje częśćkę



Modlitwa Ojca Mariana Żelazka SVD

O Panie, już nic nie chcę w mym życiu,
gdy Ty jesteś w pobliżu.

Daj ból, daj radość
u mnie wszystko będzie to samo.

W nadziei za radością

Ciebie opuściłem

i błąkałem się po bezdrożach.

Teraz słońce, księżyc i gwiazdy –
mimo to jaka noc!

Błąkam się, błąkam w ciemnościach,
choć Ty jesteś w pobliżu.

O Panie, już nic nie chcę w mym życiu,
gdy Ty jesteś w pobliżu.

**30 kwietnia mija druga rocznica śmierci
o. Mariana Żelazka SVD**

mego czasu i serca. Pracuję właśnie nad biblioteką, którą chcemy otworzyć w naszej misji. Jest to projekt parafii dla młodzieży, która nie ma dostępu do książek, a więc nie może też mieć dobrych wyników w nauce. Właśnie pracujemy nad katalogowaniem książek. Będzie to pierwsza parafialna biblioteka w diecezji. Za kilka tygodni zaproszę was na inaugurację.

Cieszymy się razem i dziękujemy Panu za wszystkich, którzy pomogli nam w realizacji tego projektu. Zapraszam do spotkania na kolanach przed Najświętszym Sakramentem, w NIM zawsze się spotkać możemy.



kwiecień 2008

**ABY PRZYSZLI KAPŁANI MŁODYCH
KOŚCIOŁÓW BYLI CORAZ LEPIEJ
PRZYGOTOWANI W WYMIARZE
KULTUROWYM I DUCHOWYM DO
EWANGELIZACJI SWOICH NARODÓW
I CAŁEGO ŚWIATA.**



foto: Józef Lawicki SVD

Śpiew Litanii do Wszystkich Świętych przed święceniami kapłańskimi w Indonezji. Po lewej stronie głównego celebransa – o. Stanisław Wyparto SVD

„Ewangelizować to powiedzieć drugiemu człowiekowi: „Ty też jesteś kochany przez Boga w Jezusie Chrystusie” (Leclercque). Kwietniowa intencja misyjna mówi o przyszłych kapłanach, a kwiecień to miesiąc, kiedy w wielu seminariach udzielane są święcenia kapłańskie. Będziemy wspólnie modlić się, by seminarzyści w krajach misyjnych, na wzór Tego, który ich powołał, szli i głosili wielkie dzieła Boże. Życie jest darem od nielicznych dla wielu...

„Być misjonarzem to nie ofiara, którą składam Bogu, lecz łaska: i to największa łaska, jakiej mi Bóg udziela” (św. Józef Freinademetz). Kapłani na mocy swej posługi są powołani, by celebrować Ewangelię nadziei, głosić ją i jej służyć. Winni oni upodobnić całe swoje życie i działanie do Jezusa.

„Dzisiaj Kościół nie potrzebuje w duszpasterstwie urzędników lub administratorów, lecz przede wszystkim prawdziwych pasterzy, odważnych i kompetentnych głosicieli Chrystusa Zbawiciela świata, prezentujących postawę bezinteresownej służby zwróconej ku wszystkim. Czasy obecne niosą ze sobą historyczne wyzwanie do zaangażowania się kapłanów w nową ewangelizację. Człowiek współczesny nie przestaje pytać o sens istnienia, o prawdę, o Boga. Do takich osób przyszli kapłani powinni czuć się być powołani, by głosić Dobrą Nowinę o Panu ukrzyżowanym i zmartwychwstałym dla zbawienia ludzkości. Owocna i pogłębiona formacja oznacza, że współczesny ksiądz staje się czytelnym i przekonującym świadkiem Chrystusa, zafascynowanym Jego świętością i Jego prawdą. Dzięki temu staje się drogowskazem, który nie tylko wskazuje Bożą drogę życia, ale który sam tą drogą idzie” (list abp. Zygmunta Grocholewskiego, prefekta Kongregacji Edukacji Katolickiej, z okazji inauguracji Archidiecezjalnego Seminarium Misyjnego Redemptoris Mater w Warszawie, 18 maja 2000 r.).

Formacja przyszłego kapłana sprawia, że jest on w stanie realizować plan Boga, a nie własne przyzwyczajenia czy nawyki. Taka formacja jest przede wszystkim owocem działania łaski Boga. Ze strony alumna wymaga aktywnej współpracy z Bożą łaską, czyli pokory, otwartości, dyscypliny i zaangażowania. Na co dzień formacja przejawia się w inteligentnej i czynnej gotowości uczenia się od każdego, w każdej chwili i w każdym wieku. Dzięki temu powołany może rozwijać się i ubogacać każdą cząstką dobra, prawdy

i piękna, którą chce i potrafi dostrzec wokół siebie. Taki ksiądz nie popada w rutynę i nie poddaje się nawykom. Zachowuje ducha młodości oraz mentalność ucznia, który jest nieustannie zdumiony światem, a zwłaszcza Bogiem i człowiekiem. Dzięki temu może coraz pełniej rozumieć oraz coraz dojrzalej kochać siebie i innych.

Przyszły misjonarz „powinien być skory do podejmowania inicjatywy, stały w wykonywaniu pracy i wytrwały w trudnościach, znosząc cierpliwie i mężnie samotność, zmęczenie i bezowocną pracę. Z otwartym umysłem i szerokim sercem wychodził będzie ludziom naprzeciw; chętnie będzie przyjmował powierzone mu zadania; wspinałomyślnie dostosuje się także do cudzych obyczajów narodowych i do zmieniających się warunków; w zgodzie i wzajemnej miłości podejmie solidarną współpracę z braćmi i tymi wszystkimi, którzy poświęcają się tej samej sprawie, aby w ten sposób razem z wiernymi, naśladując wspólnotę apostołską, byli jednym sercem i jednym duchem. Te zalety ducha powinno się już w czasie studiów gorliwie ćwiczyć i pielęgnować, a przez życie duchowne podtrzymywać i rozwijać. Misjonarz, przepojony żywą wiarą i niesłabnącą nadzieją, niech będzie mężem modlitwy; niech płonie duchem mocy, miłości i trzeźwości; niech uczy się wystarczać sobie w potrzebach swoich; w duchu ofiary niech nosi w sobie konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiało się w tych, do których się go posyła; w swej gorliwości o dusze niech chętnie ofiaruje wszystko, a nawet wyda samego siebie tak, żeby wzrastał poprzez codzienne sprawowanie swej powinności w miłości Boga i bliźniego” (*Ad gentes divinitus*, 25).

Ideał przedstawiony przez Dekret o działalności misyjnej Kościoła wydaje się bardzo piękny i trudny do realizacji zarazem. Mimo wszystko, zachęcenie poniżej słowami św. Arnolda Janssena, wyteżajmy siły w modlitwie i ofierze, by alumni młodych Kościołów coraz lepiej przygotowywali się w wymiarze kulturowym i duchowym do ewangelizacji swoich narodów i całego świata. „Iluż ludzi nauki zadawało sobie trud, aby zbadać wnętrza Afryki i Australii (...). O, gdyby połowę, jedną czwartą, ba, jedną dziesiątą tego wysiłku, który ponosi się dla zwykłych ziemskich interesów, ponoszono dla wielkich spraw Jezusowych”.

Dominika Jasińska SSps

papieskie intencje misyjne



o. Jan J. Stefanów SVD

Żywe jest Słowo Boga i skuteczne, ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić myśli i zamiary serca. (Hbr 4,12)

Biblia pierwszego kontaktu

W październiku tego roku odbędzie się w Rzymie specjalny Synod Biskupów poświęcony roli Słowa Bożego w życiu Kościoła – Słowo Boże w życiu i misji Kościoła. Pod koniec czerwca, w święto Apostołów Piotra i Pawła, rozpoczyna się w Kościele ogłoszony przez Papieża Rok św. Pawła, wielkiego głosiciela Słowa, z okazji 2000. rocznicy jego narodzin. W końcu, w Kościele polskim począwszy od tego roku zaczniemy świętować Niedzielę Biblijną, która jest wyznaczona na III niedzielę Wielkanocy, przypadającą w tym roku 6 kwietnia.

Ktoś postronny mógłby zapytać, skąd taki nagły wzrost zainteresowania Słowem Bożym? Ale znając historię Kościoła, należałoby raczej powiedzieć: Wreszcie Kościół odkrył na nowo życiodajną moc Słowa Bożego!

Nieznajomość Pisma – nieznajomością Chrystusa

Te słowa św. Hieronima przytoczył ponad 40 lat temu Sobór Watykański II w konstytucji soborowej *Dei Verbum* i zaraz dodał: „Jest (...) rzeczą konieczną, aby wszyscy (...) [duchowni i świeccy] pozostawali w zażyłości z Pismem Świętym przez pilne czytanie duchowe oraz staranne studium” (DV, 25). W ostatnich słowach Prologu do czwartej Ewangelii, umiłowanym przez św. Ojca Arnolda, czytamy, że *Boga nikt nigdy nie widział. Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, On uczynił Go znanym* (J 1,18). Boga poznajemy w Chrystusie, Chrystusa natomiast przez Pismo Święte. Boży plan zbawienia prowadzący do objawienia Boga w Jezusie, objawia się nam na kartach Starego Testamentu, realizację natomiast tego planu w Jezusie i w Kościele poznajemy przez Nowy Testament. Stąd też rację ma św. Hieronim mówiąc, że nieznajomość Pisma jest nieznajomością Chrystusa, nieznajomością Boga.

Z półki „pod rękę”

Relacja człowieka z Bogiem nie ogranicza się do samego poznania, lecz polega na ciągłej z Nim łączności. Boga nie można się „nauczyć”, lecz trzeba wejść z Nim w relację, być z Nim w łączności, doświadczać Go ciągle na nowo, coraz to głębiej. Pismo Święte, które nam tę łączność z Bogiem umożliwia i ułatwia, nie jest więc „książką do przeczytania”, którą się następnie odkłada na półkę i mówi się o niej: znam, przeczytałem. Jest

raczej „Księgą pierwszego kontaktu” – jak lekarz, do którego zwracamy się w każdej potrzebie, jak telefon komórkowy, po który sięgamy, by połączyć się z przyjaciелеm, z rodziną, z lekarzem... Miejsce Biblii nie jest więc na półce, lecz w kieszeni, w torebce, na biurku, na stoliku nocnym – „pod ręką”.

Przez Biblię do Słowa

Warto zwrócić uwagę, że roboczy dokument na wspomniany Synod Biskupów mówi nie tyle o „czytaniu Biblii”, ile o „życiu w świetle Słowa”. Jest to na tyle ważne, że warto przytoczyć dłuższy fragment tego dokumentu: „Słowo Boże nie jest zamknięte w Piśmie. Choć bowiem Objawienie zakończyło się wraz ze śmiercią ostatniego apostoła, Słowo objawione nadal jest głoszone i słuchane w dziejach Kościoła, który stara się je głosić światu, aby odpowiedzieć na jego oczekiwania. W ten sposób Słowo kontynuuje swe dzieło w żywym przepowiadaniu i w wielu innych formach ewangelizacyjnej posługi” (10 f). W jednym z dokumentów Zgromadzenia Słowa Bożego o roli Słowa Bożego w naszym życiu czytamy natomiast, że „aby odkryć Boży plan dzisiaj, pośród nas, i odpowiedzieć nań w sposób odpowiedni i adekwatny, musimy odczytywać Pismo Święte w tym konkretnym kontekście, w jakim się znajdujemy. Znaczy to, że trzeba **słuchać Boga i wsłuchiwać się w Niego, jak przemawia przez Pismo Święte, przez Kościół i przez sytuację ludzką *hic et nunc*, tu i teraz**”.

W świetle Słowa

Dochodzimy w ten sposób do jednego z zasadniczych filarów duchowości chrześcijańskiej – życie w świetle Słowa. Nasze spotkanie z Bogiem dokonuje się w rzeczywistości życia codziennego. By móc Bożą obecność rozpoznać, by usłyszeć Jego głos, sięgamy do Pisma Świętego, które rzuca światło na naszą mroczną czasami rzeczywistość i przypomina nam brzmienie Bożego głosu. Słowo i życie, życie i Słowo, to dynamika relacji człowieka z Bogiem, która dokonuje się i urzeczywistnia we wspólnocie Kościoła.

W kontekście tej rosnącej wrażliwości na rolę Słowa Bożego w naszym życiu i w życiu Kościoła, zapytajmy się dzisiaj: czy możemy szczerze powiedzieć Bogu razem z psalmistą – *Twoje Słowo jest pochodnią dla mojej wędrówki, światłem dla mojej ścieżki* (Ps 119,105)?

Jan J. Stefanów SVD

YESTERDAY

(HISTORIA AFRYKAŃSKIEJ KOBIETY)

Izabela Szłuińska SSPs, Zambia

Pobrali się z miłości. Yesterday była młoda i piękna. Po tradycyjnym ślubie jej mąż Zulu zabrał ją do swojej wioski, gdzie ludziom niełatwo było zaakceptować kogoś z zewnątrz i zaufać komuś z innego plemienia.

Minął prawie rok od przybycia do wioski i dopiero teraz Yesterday zaczęła czuć się jak w domu, a ludzie poznali jej dobroć i wrażliwość.

Młodzi żyli prosto, uprawiając pole. Na świat przyszła ich pierwsza i jedyna córka. Nazwali ją Beauty. Byli szczęśliwi. Jak każde młode małżeństwo chcieli polepszyć status swojego życia – mieć ładniejszy dom, posłać Beauty do szkoły... Ale jak to osiągnąć, gdy się mieszka w jednej z afrykańskich wiosek, gdzie nawet zdobycie jedzenia jest codziennym zmaganiem?

Zulu zdecydował się rozpocząć pracę w oddalonym ponad 200 km od wioski mieście. Pracował w kopalni i przyjeżdżał do domu raz na miesiąc, niekiedy dwa razy, by spotkać się z rodziną. Niełatwo było Yesterday samej.

Gdy Beauty miała 4 lata, Yesterday zachorowała. Właściwie na początku tylko kaszlała, tyle tylko, że kaszel utrzymywał się już długie miesiące. Zauważyła też, że jest słabsza i trudno jej nosić wodę.

Postanowiła udać się do kliniki, tzn. małego wiejskiego szpitalika, oddalonego od domu o ponad 20 km. Przyjmował tam jedyny lekarz w całej

okolicy, więc kolejki były zawsze bardzo długie. Yesterday próbowała dostać się do niego trzy razy, jednak zawsze przychodziła za późno. Lekarz ograniczał liczbę przyjmowanych pacjentów. Wracała pieszo, czując, że jest coraz słabsza, a i kaszel nie przechodził. W końcu za czwartym razem udało się. Lekarka zbadła ją i zapytała, czy może pobrać krew. Po tygodniu Yesterday znowu wędrowała, resztkami sił, po wyniki.

Dowiedziała się, że jest chora na AIDS. Początkowo nie bardzo rozumiała, jak to możliwe: przecież Zulu był jedynym mężczyzną jej życia. Nawet nie była do końca świadoma, co to za choroba. Jedyne, co wiedziała to to, że kończy się śmiercią. Ale najważniejsze teraz było, aby spotkać się z mężem, powiedzieć mu, poprosić, by też zbadał krew i aby zaczęli brać leki. „Beauty jest taka mała – myślała Yesterday. – Co się z nią stanie, gdy odejdziemy?”

Pojechała do miasta, by odnaleźć męża. Jakże bolesne było spotkanie z nim: wpadł w szal, pobił ją i krzyczał, że to nieprawda. Z obolałym ciałem, a jeszcze bardziej sercem, wracała do domu. Myślała: „Będę żyła tak długo, dopóki nie pošlę Beauty do szkoły. Musi chodzić do szkoły. Ja nigdy nie chodziłam...”. Jakąś nadludzką siłą nosiła wodę, pracowała w polu, robiła wszystko, by Beauty nie poznała prawdy, by się nie martwiła...

Pewnego dnia, gdy wracała niosąc wodę na głowie, zobaczyła wychudzoną postać. Wrócił Zulu. Usiedli. Zaczął płakać. Powiedział: „Miałaś rację. Jestem chory jak ty. Nie mogę dłużej pracować w kopalni – biegunka, kaszel... Przebac mi, przebac mi...”. Yesterday nie pytała o nic. Wiedziała, że to nowe wyzwanie, próba miłości. Trzeba walczyć o miłość – do ostatniej chwili.

Ale to nie koniec wyzwań. Wiadomość o chorym Zulu rozeszła się po wiosce. Poranek tamtego dnia przyniósł im smutną wiadomość: ludzie żądają, by Zulu opuścił wioskę. Boją się AIDS, nie



zdjęcia: Ryszard Komieczny SVD





wierzą, że przez zwykły codzienny kontakt nie mogą się zarazić. Nie pomogły tłumaczenia.

Yesterday pragnęła godnego miejsca dla męża na jego ostatni etap życia. Na krańcu wioski, daleko od ostatniego domu, zaczęła znosić deski, stare blachy, słomę... Ludzie patrzyli na tę kobietę z niedowierzaniem. Po tygodniu malutki szpitalik dla męża był gotowy. Co czuli i myśleli ludzie, widząc Yesterday niosącą męża, niemogącego już chodzić?

Beauty skończyła już 5 lat, gdy Zulu spokojnie zmarł w obecności kochającej żony i córki. Teraz Yesterday stawiała się coraz słabsza. Jakby wirus zaczął podwójnie atakować jej system odpornościowy. Jakby tylko czekał, aż Yesterday pożegna męża. Ale nadal nie mógł jej pokonać! „Będę silna! Beauty musi pójść do szkoły. Musi.”

Resztkami sił pojechała do miasta i kupiła jej mundurki do szkoły. Dzień rozpoczęcia roku szkolnego zbliżał się wielkimi krokami. To ważny dzień. Yesterday czuła, jakby to nie tylko Beauty szła do szkoły, ale również ona sama. Zaczynała już gasnąć powoli i cicho. Zanim jednak odeszła, spotkało ją wielkie szczęście. Nauczycielka ucząca Beauty odwiedziła ją i powiedziała, że gdy tylko Yesterday odejdzie, to ona weźmie Beauty do siebie. „To taka mądra i dobra dziewczynka.”



POTRZEBA CZUJNOŚCI

Obłuda i fałszywa ideologia – to cechy charakteryzujące ludzi nie-dojrzałych, broniących swojej własnej prawdy kosztem innych. Nawet wówczas, kiedy ta „prawda” urąga rozumowi. Pół biedy, jeśli dotyczy to pojedynczych ludzi, ale przecież znamy z historii, nawet tej niezbyt odległej, przykłady niewiarygodnych wręcz manipulacji, których skutkiem było życie w kłamstwie całych społeczności. Obecnie też nie jesteśmy wolni od destrukcyjnych zachowań grupowych, będących skutkiem zazwyczaj ideologicznej indoktrynacji. Bo jak np. wytłumaczyć postawy tych wszystkich, którzy głoszą chwałę tolerancji, szacunek dla różnych poglądów, a zarazem sami swoją postawą i sposobem myślenia przeczą temu? A często nawet terroryzują otoczenie w imię tolerancji. Domagają się zagwarantowania pewnych praw dla siebie, ale odmawiają tych samych praw innym.

W styczniu tego roku Benedykt XVI odwołał swoją wizytę na jednym z najstarszych w Europie, rzymskim uniwersytecie La Sapienza (130 tys. studentów i ok. 4,5 tys. pracowników naukowych), założonym przez Bonifacego VIII (705 lat temu). Na zaproszenie rektora miał tam wygłosić przemówienie z okazji inauguracji roku akademickiego. Papież jednak odwołał wizytę z powodu protestów i antykościelnych happeningów grupy wykładowców i studentów (kilkuset osób). Ich zdaniem, kardynał Joseph Ratzinger wielokrotnie w przeszłości lekceważył osiągnięcia nauki i sprzeciwiał się świeckiemu charakterowi uczelni – nie tylko tej. Poza tym protestujący powoływali się na sprawę Galileusza (XVII w.), twierdząc, że obecny papież bronił procesu tego uczonego, chociaż on jedynie cytował wypowiedź austriackiego filozofa Paula Feyerabenda, w której ten uznał, że Galileusz nie udowodnił przekonująco systemu heliocentrycznego i dlatego jego proces był słuszny. Przypomnijmy, że to właśnie kardynał Joseph Ratzinger wspierał Jana Pawła II w inicjatywie, która doprowadziła do anulowania dawnego wyroku kościelnego.

Paradoksalnie, wydarzenie to, oceniane jednoznacznie krytycznie, a nawet niezwykle ostro, zarówno przez środowiska naukowe we Włoszech, jak i w całej Europie, wywołało szeroką dyskusję, której efekty mogą być pozytywne. Tak czasem bywa, że zło ostatecznie zmienia się w dobro. Wydarzenie to bowiem uświadomiło społecznościom destrukcyjną rolę chaosu opartego na odwracaniu wypracowanej przez wieki europejskiej, a więc i chrześcijańskiej hierarchii wartości, a także na deptaniu porządku demokratycznego.

Trzeba mieć dużo złej woli, by „laickość” i tolerancję rozumieć w sposób tak karykaturalny. By tak bezmyślnie sprzeciwić się samej idei uniwersytetu – instytucji ze swej natury otwartej, służącej prawdzie, będącej miejscem wszechstronnego rozwoju człowieka i wolności poszukiwań naukowych. A więc instytucji, której immanentną cechą jest szacunek dla różnych poglądów i postaw.

W kościele św. Anny w Krakowie na spotkaniu z okazji 600-lecia Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego Jan Paweł II mówił: „Niewiele jest rzeczy równie ważnych w życiu człowieka i społeczeństwa, jak posługa myślenia. (...) Spór o człowieka trwa w dalszym ciągu, a pod pewnym względem nawet się nasilił. Formy degradacji osoby ludzkiej oraz wartości życia ludzkiego stały się bardziej subtelne, a tym samym bardziej niebezpieczne. Potrzeba dziś wielkiej czujności w tej dziedzinie”.

Henryk Jerzmański



Henryk Jerzmański

Inauguracja Roku Świętych Arnolda i Józefa

26 stycznia br. w uroczystość odpustową św. Józefa Freinademetza w Krynicy Morskiej odbyła się prowincjalna inauguracja Roku Świętych Arnolda i Józefa. Mszy św. przewodniczył biskup pomocniczy diecezji elbląskiej Józef Wysocki, a homilię wygłosił prowincjał werbistów o. Andrzej Danilewicz.

Mimo niesprzyjającej pogody, w kaplicy „letniej” domu księży werbistów w Krynicy Morskiej zgromadziło się ponad 90 osób: współbracia ze wspólnot werbistowskich, Siostry Służebnice Ducha Świętego, księża z dekanatu, miejscowe siostry zakonne, sąsiedzi i znajomi. Prezes br. Romuald Czupryński i o. Jan Czachorek zadbali o właściwy wystrój domu i piękno liturgii.

W homilii o. prowincjał ukazał, jak słowa Ewangelii wypełniły się w osobie św. Józefa i zachęcił do jak najlepszego wykorzystania Roku Świętych. Następnie wspólnie odmówiono specjalnie przygotowaną modlitwę na znak rozpoczęcia Roku Świętych w Prowincji Polskiej. Na zakończenie liturgii biskup złożył werbistom życzenia, aby „Słowo Chrystusa zamieszkało w nich z całym swym bogactwem” i aby „Miłość Boża przynaglała ich do misji”.

Po Mszy św. klerycy z Pieniężna w prezentacji multimedialnej ukazali sylwetkę św. Józefa Freinademetza. dopełnieniem uroczystości był obiad z chińskimi potrawami oraz kawa z ciastem i rozmowami do późnego popołudnia.



fol. Archiwum SVD

Druga inauguracja odbyła się następnego dnia na przeciwległym krańcu Polski – w Zakopanem, w Domu Misyjnym, któremu również patronuje św. Józef Freinademetz.

Andrzej Danilewicz SVD

VIII Dzień Islamu w Kościele katolickim w Polsce: „Mistyka i pokój”

25 stycznia br. w Misyjnym Seminarium Duchownym Księża Werbistów w Pieniężnie odbyło się kolejne spotkanie z okazji Dnia Islamu w Kościele katolickim w Polsce. Temat tegorocznego spotkania brzmiał: „Mistyka i pokój”.

Pierwszą część spotkania poświęcono osobie i twórczości Maulany Dżalala ad-Dina Rumiego – jednemu z najwybitniejszych poetów i mistyków muzułmańskich, żyjącemu w XIII w. w burzliwych czasach najazdu Mongołów. Uciekając przed armią Dżyngis-chana, Rumi zmuszony był do wieloletniej tułaczki. Ostatecznie osiedlił się w Konyi (Ikonium), gdzie zmarł i został pochowany. O jego wielkości świadczy fakt, że przez 40 dni oplakiwały go tysiące żałobników, wśród których byli wyznawcy wielu religii. Dla uczczenia 800. rocznicy urodzin tego wybitnego poety i mistyka UNESCO ogłosiło miniony rok 2007 Rokiem Rumiego. Pełna miłości i uwielbienia Boga poezja Rumiego była przez wieki środkiem na „walkę światów” i pozostaje taką do dziś w dobie lęku przed



W dwóch słowach

- ❖ 15 stycznia br. poznańscy radni postanowili, że jedna z ulic w Poznaniu otrzyma imię o. Mariana Żelazka, znanego czytelnikom „Misjonarza” werbisty, który wiele lat opiekował się trędowatymi w Indiach. Misjonarz będzie patronował znajdującej się w dzielnicy Wilda części ulicy św. Jerzego. W dzielnicy tej o. Żelazek mieszkał, gdy przyjeżdżał do Polski. W sąsiedztwie ulicy leży Park Jana Pawła II, gdzie Ojciec Święty modlił się z poznaniakami w 1983 r.
- ❖ 11 stycznia br. Rada prowincjalna SVD powołała do istnienia Sekretariat Ojca Mariana Żelazka SVD z siedzibą w Chludowie, którego celem będzie utrwalanie przesłania Ojca Mariana, promocja jego licznych inicjatyw podejmowanych w Puri oraz integrowanie środowisk już skupionych wokół jego osoby. Zorganizowanie Sekretariatu zostało powierzone o. Józefowi Jonczykowi i br. Markowi Wojtasiowi.
- ❖ 8 stycznia br. w domu zakonnym Sióstr Sercanek w Zakopanem odbyło się skupienie dla przełożonych wspólnot zakonnych żeńskich z Zakopanego i okolic. Skupienie, którego tematem było „*Lectio divina* jako forma życia w świetle Słowa Bożego”, przeprowadził o. Jan J. Stefanów z Apostolatu Biblijnego SVD i wzięło w nim udział ok. 30 sióstr.
- ❖ 5 stycznia obchodzono Dzień Wdzięczności Misjonarzy za Dobrodziejów, organizowany przez Miva Polska i Dzieło Pomocy Ad Gentes. Z tej okazji w katedrze polowej WP odprawiona została uroczysta Msza św. w intencji wszystkich ludzi wspomagających dzieło polskich misjonarzy na całym świecie, której przewodniczył biskup polowy WP, Tadeusz Płoski. Ze strony Zgromadzenia Słowa Bożego uczestniczyli: o. Adam Pirożek, o. Tomasz Szyszka, o. Marek Grzech, br. Piotr Szewczuk i br. Józef Ławicki.

terroryzmem. Rumi zapewnia o wiecznej Miłości, a więc o tym, że również na początku XXI w. jesteśmy kochani przez Miłość i zachęca do przyjęcia tej Miłości. Wiersze Rumiego recytował pochodzący z Iranu Mahmud Wahedian, który opatrzył je osobistym komentarzem. Z perskiego na język polski tłumaczyła pani Ivonna Nowicka.

Druga część spotkania odbyła się w seminaryjnej kaplicy, gdzie uczestnicy modlili się o pokój, inspirowani hasłem tegorocznego nabożeństwa, które brzmiało *Pokój Wam!* Po odśpiewaniu hymnu *Veni Creator* odczytano fragmenty Ksiąg Świętych mówiące o pokoju: z Ewangelii św. Jana (20, 19-29), następnie Psalm 29, a na koniec po arabsku i po polsku z Koranu (6,51-54). Impulsem do refleksji był komentarz na temat rozumienia pokoju w islamie oraz odczytane fragmenty Orędzia Benedykta XVI na tegoroczny Światowy Dzień Pokoju. Modlitwy, zarówno muzułmańska *dua*, jak również katolicka „modlitwa powszechna” zawierały przede wszystkim błagania o pokój i o zgodne współistnienie chrześcijan i muzułmanów w świecie. Na zakończenie uczestnicy przekazali sobie znak pokoju.

Adam Wąs SVD

(skrót z www.werbiści.pl)

Obłóczyny w Chludowie

20 stycznia br. o godz. 11.00 z rąk o. prowincjała Andrzeja Danilewicza ośmiu nowicjuszy przyjęło strój zakonny w Zgromadzeniu Słowa Bożego. Mieli za sobą 10-dniowe rekolekcje i byli gotowi „zrzucić starego człowieka, a przyoblec się w Chrystusa”. Uroczystość, jeden z ważniejszych etapów na drodze powołania, rozpoczęła się w kaplicy nowicjackiej Hymnem do Ducha Świętego. To „przyoblekanie” to jednocześnie zapowiedź październikowych wydarzeń – złożenia pierwszych ślubów zakonnych: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Podczas wręczenia stroju zakonnego nowicjuszom prowincjał wyjaśnił wszystkim zebranym jego symbolikę: sutanna – prosty krój to wyraz ubóstwa; koloratka – biel to życie w czystości; pas – przypomina o ślubie posłuszeństwa, oznacza szczególną cześć Ducha Świętego, a także gotowość poniesienia śmierci w imię Chrystusa (od wewnątrz pas jest czerwony).

Mimo deszczowej pogody dla nowicjuszy dzień obłóczyn był bardzo pogodny i szczęśliwy, a zaproszeni rodzice, rodzeństwo, krewni i znajomi cieszyli się wraz z nimi.

oprac. na podst. www.werbiści.pl

dokończenie na str. 16

ROK BIBLIJ

Ekumeniczny Rok Biblii ogłoszono na Węgrzech. Jego pomysłodawcy to węgierski episkopat i Kościoły protestanckie. Z tej okazji do wiernych został skierowany specjalny list, w którym przypomina się znaczenie Pisma Świętego nie tylko dla Kościoła, ale dla całej ludzkości.

„Biblia jest wspólnym dziedzictwem i wielkim skarbem. Zawsze zajmowaliśmy się jej badaniem oraz wprowadzaniem w życie jej przesłania. Dlatego też jesteśmy przekonani, że stanowi ona wartość ogólnoludzką” – czytamy w liście węgierskich biskupów oraz zwierzchników Kościołów protestanckich. Wspólnie przypominają oni, że Pismo Święte jest bogactwem i niewysychającym źródłem dla całej europejskiej kultury. „W Europie żyją narody, które w sobie tylko właściwy i genialny sposób przyswoiły biblijne wartości” – piszą pomysłodawcy Roku Biblii, zachęcając wierzących, by chętnie i często czytali Pismo Święte. W związku z ogłoszonym na Węgrzech Rokiem Biblii Kościół katolicki wraz z braćmi ewangelikami zorganizuje wiele akcji mających na celu pogłębienie znajomości Pisma Świętego jako życiodajnego źródła.

WALKA O BIBLIĘ

Malezyjscy chrześcijanie zażądali od władz wprowadzenia zakazu arbitralnych konfiskat wydawnictw religijnych przez urzędników państwowych. Apel wystosowano po tym, jak na lotnisku w Putrajaya zabroniono wwozu na teren kraju 32 egzemplarzy Biblii po angielsku. Zakwestionowane Pismo Święte zakupiła na Filipinach pewna katoliczka z przeznaczeniem dla swojej parafii w Malezji. Wszystkie książki zostały zatrzymane, rzekomo dla skontrolowania ich treści przez odpowiedni wydział Ministerstwa Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

W oświadczeniu wydanym przez Radę Kościołów Malezji podkreślono, że nie był to przypadek odosobniony i że samowola urzędników jest praktycznie bezkarna. Stoi to w jawnej sprzeczności z deklaracjami rządu co do zagwarantowania wolności religijnej. W odpowiedzi wiceminister bezpieczeństwa wewnętrznego Fu Ah Kiow oznajmił, że incydent miał miejsce z winy urzędnika, który nadużył swoich kompetencji, i że rząd nie miał z tym nic wspólnego. Zapewnił także, iż skonfiskowane Biblie zostaną zwrócone właścicielce, co rzeczywiście nastąpiło.

MORD NA MISJONARZU

Katolicki misjonarz z zakonu oblatów, o. Jesus Reynaldo Roda został zastrzelony podczas napadu w prowincji Tawi-Tawi na południu Filipin. Do zdarzenia doszło w połowie stycznia w godzinach wieczornych, gdy o. Roda modlił się w kaplicy. Ok. 10 mężczyzn wtargnęło do budynku i chciało dokonać grabieży. Kiedy oblat próbował to uniemożliwić, doszło do szarpaniny i kapłana zastrzelono. Napastnicy odpłynęli motorówką, porywając nauczyciela. Sprawcami są ludzie z islamskiej organizacji Abu Sayyaf.

DRAMAT WOJENNY W LICZBACH

45 tys. osób umiera co miesiąc w wyniku toczącego się w Demokratycznej Republice Konga konfliktu. Wojna prowadzona jest w tym afrykańskim kraju od 1998 r. W tym czasie śmierć poniosło ok. 5,4 mln osób (tylu mieszkańców liczy obecnie Dania). Te dramatyczne dane zawiera raport opracowany przez organizację humanitarną International Rescue Committee. 20-stronicowy dokument poświęcony skutkom wojny w dawnym Zairze przedstawił prezes Komitetu, George Roup. Cytując raport, stwierdził on, że gdy chodzi o śmiertelność tylko II wojna światowa przyniosła więcej ofiar.

dokończenie ze str. 15

Migranci w Starej Prochowni

Nastrojowe wnętrza Teatru „Stara Prochownia” w Warszawie gościły w dniu 14 stycznia 2008 r. międzynarodową grupę z Ośrodka Fu Shenfu z okazji Światowego Dnia Migranta i Uchodźcy, corocznie obchodzonego w Kościele katolickim. Obecni byli przedstawiciele różnych wyznań religijnych i każdy mógł włączyć się we wspólną modlitwę w różnych intencjach.

Po wspólnym posiłku wszyscy zostali zaproszeni do obejrzenia spektaklu „Zwykle sprawy” według dramatu Jana Dulki i w reżyserii Adama Sajnuka. Sztuka traktuje o codziennych problemach, z jakimi



foto. Lukasz Kolschy-Wilk

Kadr ze sztuki „Zwykle sprawy”

borykają się migranci i mimo trudności w całkowitym zrozumieniu dialogów, została przyjęta z entuzjazmem przez wielokulturową widownię. Przyczyniła się do tego znakomita gra aktorów-amatorów, wśród których obecna była Dang Thu Huong, tłumaczka-wolontariuszka z Ośrodka Migranta Fu Shenfu.

Dla większości uczestników wieczór ten był jedną z niewielu okazji wyjścia do teatru i wieczornego spaceru po Starym Mieście pełnym bożonarodzeniowych dekoracji i świateł.

Dzieląc się swoimi wrażeniami z przeżytego święta, jedna z osób dziękowała za możliwość doświadczenia „innego świata” – pełnego piękna i artystycznych przeżyć.

M.K.

Grzegorz Kubowicz SVD, Ghana

Susza, powódź i

Pora deszczowa w naszym, tzn. północnym rejonie Ghany zaczyna się zwykle pod koniec kwietnia. Jest to czas, kiedy nasi rolnicy zaczynają siał kukurydzę i inne uprawy. Jednak w czerwcu nastąpiła susza, która trwała do końca sierpnia i zniszczyła pierwsze zasiewy. Woda w naszym zbiorniku retencyjnym przy tamie na rzece Volta opadła poniżej minimalnego poziomu i elektrownia wodna, która zasila prawie całą Ghanę, nie mogła produkować wystarczającej ilości energii elektrycznej. Kryzys energetyczny dał się nam bardzo we znaki. Wiele instytucji nie mogło pracować, ceny niektórych artykułów poszły ostro w górę. W całej Ghanie dopływ energii elektrycznej był racjonowany: 24 godziny bez prądu, 12 godzin z prądem.

Od końca sierpnia zaczęły się niespodziewanie ulewne deszcze, które trwały do końca listopada. Jedynym dobrym efektem było to, że zbiornik przy tamie na rzece zapełnił się wodą i od 1 listopada mieliśmy znowu stały dopływ energii elektrycznej. Jednak deszcze w naszym rejonie zniszczyły zbiory orzeszków ziemnych, spowodowały wylanie niektórych rzek i powódź, szczególnie wzdłuż rzeki Biała Volta, która płynie z Burkina Faso. Dlatego nasi ludzie, którzy są w większości rolnikami, nie mają w tym roku za dużo pieniędzy. Niektórzy nie mają dosłownie nic i grozi im głód. Różne agencje, Kościół i rząd próbują przyjść z pomocą ofiarom suszy i powodzi. Tymczasem ceny idą ciągle w górę. Podnosi się ceny paliwa, elektryczności (o 35%), a co za tym idzie – inne towary też drożeją.

Przygotowujemy się do wyborów w przyszłym roku i ludzie są coraz bardziej niezadowoleni z rządów



Studio nagrań już pod dachem

studio radiowe

obecnej partii. Modlimy się o spokojne wybory, bo zaczęły się różne demonstracje. Ghana obchodziła w tym roku 50-lecie odzyskania niepodległości, były wielkie uroczystości, ale na końcu okazało się, że wydano za dużo pieniędzy na świętowanie, a za mało na poprawę życia ludzi biednych. Poza tym Ghana zobowiązała się gościć w przyszłym roku Afrykańskie Mistrzostwa w piłce nożnej. Pobudowano wielkie stadiony i hotele. Nowy stadion jest w Tamale – 110 km na zachód od Yendi. Koszty budowy były ogromne i ludzie są niezadowoleni, bo z jednej strony widzą wielkie wydatki rządowe, a z drugiej nie ma żadnej poprawy w standardzie ich życia.

Co do mnie, od października jestem przełożonym naszego werbistowskiego domu w Yendi. Nadal pomagam w katedrze w Yendi, która należy obecnie do diecezji, oraz w niektórych stacjach dojazdowych. Moje studio nagrań jest już pod dachem, chociaż jeszcze wiele potrzeba do wykończenia. Ale jestem już w stanie nagrywać.

Najważniejsza dla mnie rzecz to to, że od 3 stycznia mam audycję w rządowym radiu Savannah. W każdy czwartek rano, od g. 5.30 do 6.00 jest „Niedzielna homilia z Kościoła katolickiego” w języku angielskim i dagbanli. Radio Savannah ma siedem stacji przekąźnikowych i obejmuje swoim zasięgiem trzy północne diecezje: Yendi, Tamale i Damongo. Był to mój pierwszy punkt na liście projektów dla naszego studia i jestem bardzo zadowolony, że mi się udało. Nasz teren jest głównie muzułmański, jednak ludzie są religijni i interesują się Słowem Bożym – wobec zepsucia, które panuje także wśród muzułmanów,



O. Grzegorz Kubowicz SVD w prowizorycznym studiu w jednym z pokoiów domu księży werbistów w Yendi

młodzi muzułmanie często sięgają po Pismo Święte w poszukiwaniu życiowych prawd. Jak dotychczas, tylko niektóre Kościoły, albo raczej sekty, zdołały „wepchać się” na antenę radia Savannah, ale tylko po to, aby propagować własne idee. Tymczasem muzułmanie mają wielki respekt dla Kościoła katolickiego. Mówią, że Kościół katolicki „zawsze był”, zanim inne Kościoły i sekty dotarły na północ Ghany. Dlatego bardzo ważne jest, aby ludzie słyszeli w radiu też głos z Kościoła katolickiego.

W naszych planach mamy otwarcie lokalnej stacji radiowej w Yendi. Będzie to stacja wspólnotowa i każdy będzie mógł prezentować swoje programy, wiadomości czy muzykę.

Pragnę podziękować wszystkim za modlitwy i ofiary. Bóg zapłać i szczęść Boże!



zjęcia: Grzegorz Kubowicz SVD



O. Grzegorz
ze współpracownikami
– Antony i Janet – w Yendi



Oblicza Ubogiego

(...) Dom tej rodziny, zbudowany na śmieciach, wyglądał bardzo skromnie: bez drzwi i okien, dwa bardzo małe pomieszczenia, bez mebli. Miał kilka wejść, ponieważ wokół niego mieszkało dziewięcioro rodzeństwa, niektórzy z nich z rodzinami. Ich obiad w tym dniu stanowił tylko ryż, w inne dni zapewne było podobnie... Co mnie uderzyło w opowiadaniu Jonalin, to jedność w rodzinie: chociaż każdy z nich biedny, to jednak na różne sposoby starają się sobie pomagać. Jedna z siostr ma pracę, więc wspomaga finansowo rodzeństwo, które założyło swoje rodziny...

Maria Marta Przywara SSpS, Filipiny





Zdjęcia: Archiwum Marii Marty Przywary SSPs

Oblicza Ubogiego

Na przełomie września i października odprawialiśmy miesięczne rekolekcje. Był to szczególny czas łaski podarowany mi przez Pana, wędrowka z Jezusem przez pustynię w ciszy, samotności i modlitwie.



zdjęcia: archiwum Marii Marty Przywary SSpS



S. Maria Marta Przywara SSpS w czasie dni kultury różnych narodów



Prezentacja kultury indyjskiej

W ciągu dnia była tylko jedna wspólna Eucharystia i spotkanie z kierownikiem duchowym. Pozostały czas wypełniała kontemplacja Boga w cichej modlitwie i refleksji. Dla mnie było to odkrywanie tego, jak bliski i dobry jest Bóg, obecny w danej chwili i w całej historii mego życia. Bóg – Abba jak orzeł niesie mnie i chroni w cieniu Swych skrzydeł od chwili mego poczęcia aż do teraz. Bez Niego nie ma dla mnie życia, tylko On ma moc wypełnić mą wewnętrzną pustkę i pragnienie miłości. Tylko Jego miłość uzdalnia mnie do akceptacji i kochania drugiego człowieka takim, jaki jest.

Obecność Boga

Pan przemawiał do mnie w tym czasie na różne sposoby: przez Swoje Słowo, w Eucharystii, przez

siostrę, która mi towarzyszyła w rekolekcjach, przez wspólnotę sióstr i ludzi pracujących w kuchni i ogrodzie, w pięknie przyrody, a także podczas snu! Często w nocy, w snach wędrowałam do domu rodzinnego, spotykając się z rodziną i bliskimi mi osobami. Dom rodzinny ma dla mnie – oprócz naturalnych więzi – znaczenie symboliczne. Było to dla mnie zaproszenie ze strony Pana Boga, by głębiej wejść do swego wewnętrznego sanktuarium i tu, w głębi siebie, spotkać się z Jego żywą obecnością.

W snach i na modlitwie doświadczyłam też mocno mego misjonarskiego serca. Pan Bóg posyłał mnie do ludzi, by to osobiste doświadczenie Jego miłości nieść tym, którzy są jej spragnieni. Na nowo ożyła we mnie wdzięczność za dar powołania zakonno-misyjnego. To doświadczenie pogłębiło się jeszcze bardziej podczas Niedzieli Misyjnej, którą przeżywałyśmy razem z siostrami różnych narodowości w domu prowincjalnym. Wraz z naszymi świeckimi współpracownikami i krewnymi sióstr misjonarek, uczestniczyłyśmy w programie specjalnie przygotowanym z tej okazji. Siostry różnych narodowości, ubrane w tradycyjne stroje, przedstawiały elementy kultury, z którą związało je życie i powołanie misyjne. Siostry z Indii, ubrane w niebieskie sari, zatańczyły piękny taniec modlitewny. Były też tańce z Indonezji, Argentyny, Chin i Korei. Z innych krajów siostry śpiewały pieśni lub dzieliły się tym, co jest bardzo typowe dla ich kultury, np. siostry ubrane w kimono zaprezentowały japońską ceremonię przygotowywania i podawania

gościom herbaty. Ja, ubrana w strój ukraiński (pracując na Ukrainie jako Polka, reprezentuję na kursie prowincję ukraińską), trzymając chleb (korowaj) na *rusznyku*, pokazywałam ważny element kultury ukraińskiej, związany z uroczystościami rodzinnymi i witaniem szczególnych gości.

Ludzie na śmietniskach

Następnego dnia miałyśmy możliwość spotkać się z ludźmi mieszkającymi na śmietniku. Znane są na świecie filipińskie *smocky mountains*, tj. góry śmieci. W Manili są one obecnie likwidowane, a śmieci przewożone w inne miejsca. Odwiedziłyśmy *Pajatas*, mieszkających na jednej z mniejszych gór, gdzie osiedliło się ok. 12 tys. osób. Kilka lat temu na skutek obsunięcia się takiej góry śmieci zginęło ok. 1000 osób.

złapany i wtrącony do więzienia. Groziło mu wydalenie z pracy. W końcu rodzina zdecydowała się wspólnymi siłami wnieść określoną prawem kwotę pieniędzy.

Wraz z siostrą Martą z Chin znalazłyśmy się w domu, gdzie mieszkało młode małżeństwo z dwójką małych dzieci. Byłyśmy szczęśliwe, bo młoda matka знаła angielski, co wśród tych ludzi należy do rzadkości. Normalnie prości ludzie rozmawiają w swoich dialektach, których są tu tysiące (najbardziej powszechnym językiem Filipińczyków jest tagalog). Dom tej rodziny, zbudowany na śmietniskach, wyglądał bardzo skromnie: bez drzwi i okien, dwa bardzo małe pomieszczenia, bez mebli. Miał kilka wejść, ponieważ wokół niego mieszkało dziesięć rodzin, niektórzy z nich z rodzinami.



Migawki z dni kultury różnych narodów

Nasz jednodniowy pobyt wśród *Pajatas* był dla mnie najmocniejszą lekcją, jaką otrzymałam podczas kilkumiesięcznego pobytu na Filipinach. Widok ludzi starszych, młodych, dzieci, umorusanych w błocie i grzebiących w dołach, by znaleźć kawałek metalu, który mogliby sprzedać, był dla mnie wstrząsającym przeżyciem. Jeden z pracujących tam mężczyzn powiedział: „Co dla bogatych jest śmieciem, dla nas jest złotem”.

Część tego dnia spędziłyśmy w rodzinach – rozesłane, jak apostołowie, po dwie do każdego domu. Mnie przypadło wędrowanie z siostrą Chinką, która dzieliła się również problemami, jakich doświadczała w Chinach. Widząc w tym rejonie bardzo dużo dzieci, opowiedziała o sytuacji w jej rodzinie. W Chinach obowiązuje zakaz posiadania więcej niż jednego dziecka. Po urodzeniu drugiego trzeba zapłacić 1000 dolarów, do urodzenia trzeciego raczej już nie dochodzi. Jej siostra po urodzeniu drugiego dziecka próbowała wraz z mężem ratować się ucieczką, gdy policja zaczęła ich śledzić. Ostatecznie mąż został

Ich obiad w tym dniu stanowił tylko ryż, w inne dni zapewne było podobnie... Co mnie uderzyło w opowiadaniu Jonalin, to jedność w rodzinie: chociaż każdy z nich biedny, to jednak na różne sposoby starają się sobie pomagać. Jedna z siostr ma pracę, więc wspomaga finansowo rodzeństwo, które założyło swoje rodziny...

Dwa różne światy

Wyjazd z *Pajatas* był stopniowym wkraczaniem do innego świata. Najpierw dało się zauważyć bardziej zorganizowane kolekcjonowanie śmieci, segregowanie i pakowanie w workach na samochody. Im bardziej wjeżdżałyśmy w głąb miasta, tym kontrast był większy: ktoś podlewał piękną roślinność w ogrodzie, dalej na ulicy widać było grupę ludzi zaangażowanych w kampanię przedwyborczą, natomiast w klasztorze czekała na nas obfita kolacja i gorący prysznic... Dwa różne światy, tak bliskie i tak dalekie. Co czeka ludzi, którzy tam pozostali i z drżeniem oczekują na wiadomość o przesiedleniu na miejsce



bardziej bezpieczne? W rzeczywistości oznacza to otrzymanie kawałka ziemi, gdzie mogą na nowo wybudować dom, nie mając żadnych środków do życia... Dotychczas czuli się w miarę bezpieczni, żyjąc na śmietniku i ze śmietniska.

Pod koniec mojego pobytu, w ramach naszego programu formacyjnego, miałyśmy jeszcze inne doświadczenie: kilkudniowy pobyt wśród Mangian – jednej z ponad 100 grup tubylczych na Filipinach. Są to ludzie mieszkający u podnóża gór – niektórzy z nich zeszli z gór kilkadziesiąt lub kilkanaście lat temu. Ci, którzy zeszli niedawno, żyją bardzo biednie, jak to określiła jedna z sióstr – jak ludzie pierwotni. Ci, którzy posiadają ziemię, czują się wystarczająco bogaci, bo głód im nie grozi. Natomiast Mangian niemający własnej ziemi chodzą pracować u właścicieli plantacji ryżu i owoców. Ich zapłatą za dzień pracy są trzy kubki ryżu. Znają oni dobrze, co znaczy głód. Ich dzieci nie chodzą do szkoły, bo nie są w stanie uczyć się, gdy żołądek jest pusty.

Bogu dzięki, jest tu jednak wielu ludzi wrażliwych na potrzeby biednych i *indigenous people*, tj. tubylców. Sporo młodzieży ofiarnie angażuje się w pomoc jako wolontariusze. Zakładane są szkoły i różnego rodzaju centra kształcenia. Nasze siostry przez prawie 50 lat żyły w jednej z takich wspólnot u podnóża gór. Obecnie, gdy Mangian stali się bardziej samodzielni, siostry pozostawiły im zarządzanie szkołą i zorganizowanymi tam centrami przetwórcy kokosu i *kalamansi* (owoce podobne do cytryny). Same natomiast przeniosły się w inne miejsce, do bardziej potrzebujących.

Módlmy się wzajemnie za siebie, by umieć rozpoznać Boga przychodzącego w drugim człowieku. Jezus narodził się w wielkim ubóstwie, całe Jego życie było ubogie i jako Ubogi przeszedł do chwały Ojca. On nadal żyje pośród nas, utożsamiając się w sposób szczególny z najbiedniejszymi. Biedni, to nie tylko ci mieszkający w krajach Trzeciego Świata. Biednym może być ktoś bardzo bliski, żyjący ze mną pod tym samym dachem, spragniony dobrego słowa, wysłuchania, zrozumienia, uśmiechu... Czy rozpoznam w nim Jezusa?

Maria Marta Przywara SSPS

Miłosierdzie

Estera Serafin CSDC



zdjęcia: Estera Serafin CSDC, Witold Skoracki

S. Estera z Tsitsi na miejscu przyszłego Centrum Formacji Pastoralnej Lefoko

Około godz. 19.30 dojechaliśmy do misji św. Augustyna w Maun. Szybkie pranie, telefony ze Skype'a do rodziców w Polsce i wyjście do zaprzyjaźnionej z Markiem mieszkanki Zimbabwe – Tsitsi, co w języku szona oznacza Miłosierdzie.

Tsitsi, rocznik 1971, miała niezwykłą historię życia. Wychowywała się w rodzinie, gdzie jej starsze siostry były katoliczkami. Razem z nimi chodziła do kościoła, ale z czasem jej się to znudziło. Zapisała się do sekty działającej nieopodal, jednak jej wrażliwe serce odczuwało niepokój i zaczęła powoli wracać do Kościoła katolickiego. Przez rok siostry karme-

Przed parafią w Maun



i sprawa „kluczowa”

litanki przygotowywały ją do chrztu. Jako 17-latką rozpoczęła swoje nowe życie w Chrystusie. Obecnie Tsitsi mieszka w Maun, jest nauczycielką i pomaga Markowi stawiać na nogi Lefoko Centre – Centrum Pastoralne. Współtworzy też wspólnotę Przyjaciół Słowa, założoną również przez Marka.

„Ojcze, prosimy Cię za Kościół, aby ciągle na nowo odkrywał, że Jezus jest drogą, prawdą i życiem”.

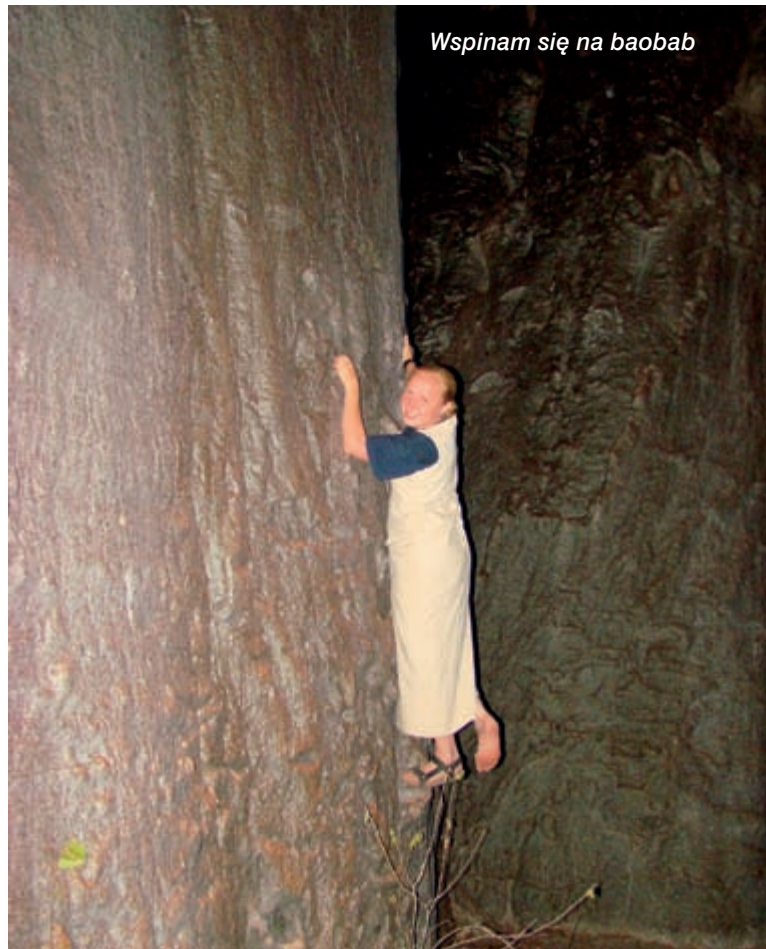


O. Marek Marciniak SVD czyta Ewangelię w Maun

Ta niezwykła kobieta ugościła nas ciepłą, pyszną kolacją. Część męska wróciła z Markiem do misji, a ja zalogowałam się na trochę u Tsitsi. Uszykowałam dla mnie iście książęce posłanie – ciepłe, pachnące łóżko, okryte białą moskitierą, którą do tego czasu widziałam tylko na filmach. Bardzo podobało mi się w ubogim domku Tsitsi. Dzięki Ci, Boże.

Kiedy Tsitsi wyszła rano do szkoły, ja gospodarzyłam sobie sama. Niestety, nie miałam komfortu czasowego: dość wcześnie miał przyjechać po mnie Marek, gdyż czekała nas tego dnia wyprawa do

wioski w buszu. Wieczorem poprzedniego dnia miałam „domówić” się z Tsitsi, gdzie zostawi dla mnie klucze. (W tej części miasta lepiej zamykać się na siedem spustów i dobrze mieć w oknach kraty.) Posiedziałyśmy sobie do późna, ona dużo opowiadała i rozumiałam, gdzie będą klucze, ale raniem już nie pamiętałam. Wiedziałam tylko, że w drzwiach. Marek wychodził z siebie, dzwonił do szkoły, ale Tsitsi była już na lekcji, więc nie było z nią kontaktu. Stałam zrozpaczona, że przeze mnie znów coś się dzieje. Gdy ojciec szukał sposobów na wypuszczenie mnie z tego domu, przez przypadek znalazłam zgubę, która była – uwaga! – w zamku otwartych drzwi od sypialni. Jak mogłam tego nie widzieć? Do Marka dodzwaniałam się przez Sabinę i Sławka, który z kolei zadzwonił po Marka, bo ja nie miałam jego numeru. W niezręcznej ciszy pojechaliśmy po ks. Mariusza i Wicia. Jak mnie przywitani? Oczywiście zmówili się i jednym głosem wypowiedzieli swoje: BLONDI! Ta sytuacja dała im kolejny dowód na... Wybaczyli mi jednak opóźnienie, które im wytłumaczyłam w ten sposób: „Tu, w Afryce, trzeba ćwiczyć cierpliwość i właśnie wam to zafundowałam”.





o. Janusz Brzozowski SVD

Janusz Brzozowski SVD

Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: Sługa Boży kleryk Jan Garczyński (1917-1941)

Jan Garczyński był najstarszym synem Rozalii i Józefa Garczyńskich. Urodził się 19 czerwca 1914 r. w Mogilnie, w województwie kujawsko-pomorskim, w diecezji gnieźnieńskiej. Ochrzczony został w kościele parafialnym pw. św. Jakuba Apostoła w Mogilnie 28 czerwca 1914 r. Janek od najmłodszych lat był poddawany próbom. Gdy umarł mu ojciec, jako sześćioletni chłopak musiał przejąć obowiązki głowy rodziny. Zapewne wtedy zrodziło się w nim poczucie odpowiedzialności za innych, które żywe było zarówno w okresie formacji zakonnej, jak i w obozie. Dzięki temu sumiennie wykonywał swoje obowiązki i troszczył się o innych.



foto. Archiwum SVD

Kl. Jan Garczyński SVD

W dniu 19 czerwca 1924 r. w kościele parafialnym przyjął Pierwszą Komunię Świętą. W rodzinnym Mogilnie ukończył cztery lata szkoły powszechnej, a następnie w 1925 r. rozpoczął tam naukę w Szkole Wydziałowej. Nie mógł kontynuować nauki, gdyż sytuacja rodzinna zmusiła go do pracy zarobkowej. Młody Garczyński trafił do Powiatowego Zarządu Drogowego w Mogilnie, gdzie zaczynał jako praktykant – kreślarz. Z czasem został kancelistą, lecz mimo awansu ciągle myślał, że jest to zajęcie tymczasowe. W rzeczywistości bowiem pragnął zostać kapłanem-zakonnikiem.

Nie wiadomo, kiedy głos powołania zaczął wyraźniej przebijać w jego sercu. Sam Jan, pisząc prośbę o przyjęcie do Zgromadzenia Słowa Bożego, w swoim życiorysie użył zwrotu: „od najmłodszych lat”. Wewnętrzny głos był coraz wyraźniejszy i doprowadził go w 1934 r. do złożenia dokumentów do Małego Misyjnego Seminarium w Bruczkowie. Była to dwuletnia Szkoła Misyjna dla uczniów powyżej czternastego roku życia, którzy nie podlegali już obowiązkowi szkolnemu. W ten sposób Jan rozpoczął swoje życie we wspólnocie Zgromadzenia Słowa Bożego. Po ukończeniu szkoły w Bruczkowie przeszedł do Rybnika, gdzie znajdowało się Niższe Seminarium Duchowne Księża Werbistów pw. Królowej Apostołów.

Jeszcze podczas nauki w starszych klasach gimnazjalnych w Rybniku, kiedy stawiał pierwsze

kroki w zakonie jako kandydat, wyróżnił się pobożnością i skromnością. Na modlitwy udawał się przed umówioną godziną, spędzając ten czas na modlitwie indywidualnej. Skończył tam gimnazjum i w 1937 r. udał się do Domu Misyjnego w Górnej Grupie. Miał wówczas 23 lata i był tzw. spóźnionym powołaniem. W 1938 r. wstąpił do dwuletniego nowicjatu w Chłudowie, gdzie został obłóczony 8 września 1938 r. przez rektora, o. Jana Grycmana. „W nowicjacie znany był jako zawsze uśmiechnięty nowicjusz, nadzwyczaj usłużny i ofiarny” – pisał o nim po latach jeden ze współbraci.

Wojna zmieniła życie całej wspólnoty werbistowskiej. Nie odbyły się zaplanowane na 8 września 1939 r. obłóczyny wstępujących do nowicjatu. Mieszkańcy Domu Misyjnego w Chłudowie 4 września ewakuowali się w kierunku Warszawy. Wkrótce po zajęciu Polski przez okupanta cała wspólnota powróciła do Chłudowa, gdzie 25 stycznia 1940 r. została przez władze niemieckie internowana. Ze względu na niepewną sytuację, p.o. rektora domu w Chłudowie o. Jan Chodździło postanowił przyspieszyć złożenie pierwszych ślubów zakonnych przez rocznik Garczyńskiego. Uroczystość miała miejsce 19 maja 1940 r. Po złożeniu pierwszych ślubów kurs Garczyńskiego zdążył jeszcze zdać egzaminy z filozofii. Dnia 22 maja 1940 r. wspólnota domu wraz z internowanymi tam księżmi została aresztowana i przewieziona do Fortu

VII w Poznaniu, a następnie do obozu koncentracyjnego w Dachau. Z Dachau kleryk Garczyński został przeniesiony do obozu koncentracyjnego w Gusen 2 sierpnia 1940 r., a 8 grudnia tego samego roku ponownie do Dachau.

Podczas pobytu w obozie nie poddał się rozpacz i rezygnacji. Chociaż z powodu ciężkiej pracy uleciała gdzieś jego energia a prosta sylwetka pochyliła się, to jednak współpracownicy, którzy przeżyli, wspominali: „Odznaczał się zawsze dobrym humorem, wesołą rozmową uprzyjemniał nam często czarne godziny pobytu w Dachau i Gusen”. Rozsiewanie dobrego humoru nie było byle jaką służbą. Jeden ze współwięźniów napisał, że „kto nie był duchowo silny, kto nie mógł zdobyć optymistycznego nastawienia, ten był stracony”. A wielu przetrwało tylko dzięki wspólnocie.

W obozie kleryk Garczyński nie zapomniał również o życiu modlitewnym: indywidualnym i wspólnotowym. Dnia 8 września 1940 r. w Gusen wziął

udział wraz z innymi współpracownikami w uroczystości odnowienia ślubów zakonnych na fundamentach powstającego krematorium. Jeden z kleryków odmówił z pamięci poświęcenie się Maryi według Ludwika de Montfort. Śluby przyjmował tego dnia o. Teodor Drapiewski. Biorący udział w tej uroczystości byli świadomi, że w każdej chwili mogą ponieść śmierć męczeńską, ale decydowali się na dalsze życie i służenie Bogu w tym samym duchu, co dotychczas.

Praca ponad ludzkie siły w kamieniołomach Gusen, głód, maltretowanie fizyczne i psychiczne, zimno – wszystko to sprawiło, że Jan zaczął podupadać na zdrowiu. Nabawił się puchliny wodnej oraz ropiejących ran – flegmony. Przeniesiony do obozowego rewiru, zmarł w nocy z 31 stycznia na 1 lutego 1941 r. W akcie zgonu podano godzinę 21.00 jako godzinę śmierci. Jako przyczynę śmierci urzędnicy obozowi wpisali ustanie pracy serca i krążenia, nie wspominając nic o faktycznej przyczynie. Ciało spalono w obozowym krematorium. ⊕

Trzej starcy

Pewna kobieta wyszła z domu i spostrzegła trzech siwobrodych starców, jak wsparci o podrózne kostury stali przed jej domem. Mimo że ich nie знаła, postanowiła ich ugościć.

– Proszę wejść do środka na mały poczęstunek, czcigodni podróżni. Pewnie jesteście zmęczeni drogą i głodni – zwróciła się do nich uprzejmie.

– A czy twój mąż, dobra kobieto, jest w domu? – zapytali.

– Nie, poszedł na jarmark do miasta – odpowiedziała.

– A zatem nie możemy wejść pod twój dach. Poczekamy tu, na zewnątrz, aż wróci. To już niedługo.

Faktycznie, dzień miał się ku wieczorowi. Kiedy mąż wrócił, żona opowiedziała, co zaszło, a ten powiedział:

– Idź szybko, powiedz, że jestem już w domu i zapraszam ich na kolację, a także proponuję nocleg. Mąż bowiem również przywiązywał wielką wagę do świętej gościnności. Kobieta więc wyszła, odnalazła starców odpoczywających nieopodal i powiedziała:

– Ja i mąż zapraszamy was, czcigodni podróżni, na wieczerę i na nocleg. Jest już późno. Po trudach wędrówki niedobrze jest nocować na dworze, na dodatek jesteście głodni.

Starcom spodobały się słowa gościnnej niewiasty. Najdostojniejszy z nich odezwał się:

– Dobra kobieto, pozwól, że najpierw się przedstawimy. Ten mój towarzysz ma na imię Obfitość, ten drugi Sukces, a ja nazywam się Miłość. Rzeczywiście przybywamy z dalekiego świata i bardzo pragniemy gościny. Ale jest mały problem. Nie możemy wejść pod twój dach wszyscy

jednocześnie, tylko każdy osobno. Wróc więc do swego domu i uradz z mężem, którego spośród nas trzech chcecie przyjąć dziś w gości. Zastanówcie się nad tym dobrze.

Zdziwiona kobieta poszła do domu i opowiedziała mężowi o zajściu. Mąż zawołał:

– Widzę, że są to wysłannicy nieba! Jesteśmy chyba wystawiani na próbę. Trzeba uważać i dobrze wybrać... Może zaprosimy pod nasz dach Obfitość? Dzięki temu nigdy już nie będziemy cierpieć biedy...

Jednak kobieta miała inne zdanie i chciała zaprosić Sukces. Do rozmowy włączyła się córka i zapytała:

– A czy nie lepiej zaprosić Miłość? Dopiero wtedy cały nasz dom będzie szczęśliwy!

Rodzice uznali, że córka ma rację. Kobieta czym prędzej pobiegła do starców.

– Który z czcigodnych przybyszów nazywa się Miłość? – zapytała. – Proszę, niech wejdzie pod nasz dach. Zapraszamy!

Zaproszony powstał i skierował swe kroki ku wiejskiej chatce, ale – o dziwo! – dwaj pozostali również powstałi i szli za nim.

Zdziwiona kobieta zapytała Obfitość i Sukces:

– Zaprosiłam tylko Miłość. Dlaczego i wy idziecie?

Starcy odpowiedzieli:

– Gdybyś zaprosiła pod swój dach tylko Obfitość lub tylko Sukces, dwaj inni musieliby pozostać na zewnątrz. Ponieważ jednak zaprosiłaś Miłość, to i my za nią idziemy, jako że zawsze jej towarzyszymy, dokądkolwiek by się nie udawała.

nadesłał Czesław Front SVD



Pocztówka z grafiką Beaty Heinen, Niemcy

Dla kogo Zmartwychwstanie

Tobie przecież
nie wystarczy tylko

gałązka palmowa
na podobieństwo zerwanych w Jerozolimie

komunia co pamięta
Apostołów i Ostatnią Wieczerzę

krzyż nieprzespanych nocy i za trudnych dni
szybujący aż pod samo Niebo

i bez tego przyjdiesz
z krwawiącymi ranami
dziurą jak pięść w boku
obietnicą raję
do ostatniego zatraconego grzesznika

Izabela Niewiadomska-Labiak



Zimbabwe

Zimbabwe jest państwem położonym w południowej Afryce. Nie ma dostępu do morza. Jest to kraj wyżynny z klimatem suchym. Znaczną część Zimbabwe pokrywa sawanna.

Tereny tego kraju były pierwotnie zasiedlone przez najstarszych mieszkańców południowej Afryki – Buszmenów, którzy przybyli tu prawdopodobnie w I tysiącleciu p.n.e. Od VIII w. rozpoczął się napływ ludów Bantu, które zepchnęły Buszmenów na południe i stworzyły w X w. Wielkie Zimbabwe. Weszło ono w XV w. w skład imperium Monomotapa, które osiągnęło rozkwit w XV-XVI w. Z tamtych czasów zachowały się słynne ruiny twierdzy Zimbabwe oraz zabudowy miejskiej wzniesionej z granitu.

Imperium Monomotapa rozpadło się w 1693 r. po najeździe ludu Rozwi. W XVIII w. Rozwi stworzyli silne państwo plemienne i kontynuowali tradycje Wielkiego Zimbabwe. W 1890 r. nastąpił podbój terenów dzisiejszego Zimbabwe przez Wielką Brytanię. W 1965 r. niepodległość proklamował I.D. Smith, który stworzył rasistowski rząd białej mniejszości, przez wiele lat nieuznawany przez żadne państwo na świecie. Proklamowanie niepodległego Zimbabwe nastąpiło w 1980 r.

W okresie kolonializmu i późniejszych rządów Europejczyków był to jeden z najlepiej rozwiniętych gospodarczo krajów Afryki. Wydobywano złoto, nikiel, azbest, węgiel kamienny, rudy żelaza, uran i wiele innych rzadkich minerałów. Uprawiano kukurydzę, pszenicę, trzcinę cukrową. Rozwinięty był różnorodny przemysł. W latach dziewięćdziesiątych nastąpił spadek tempa wzrostu gospodarczego, spowodowany głównie błędami w zarządzaniu gospodarką i katastrofalną suszą (1991–1992), która zniszczyła ok. 70% plonów zbóż.

Od początku rządów obecnego prezydenta Roberta Mugabe rozpoczął się proces przymusowego odbierania ziemi białym farmerom i zmuszania ich

do emigracji, co spowodowało całkowite załamanie gospodarki. W Zimbabwe występuje najwyższa na świecie hiperinflacja, sięgająca według oficjalnych danych nawet 5000%, a według niezależnych ekspertów nawet 100 000%. Stopa bezrobocia wynosi ok. 80%. Wielu mieszkańców emigrowało do RPA i innych sąsiednich krajów.

oprac. JG na pdst. www.wikipedia.pl



Krystian Traczyk SVD, Zimbabwe

Różnica dwudziestu lat

Dziś wyjechałem wczesnie rano na kurs biblijny. Dystans do pokonania to 500 km. Od dwunastu lat prowadzę kurs dla Kościoła w Zimbabwe. Każda diecezja może posyłać na ten kurs do 10 uczestników. Mają oni potem uczyć w swoich diecezjach, by inni z większym zrozumieniem głosili słowo Boże w swoich wspólnotach.



O. Krystian z robotnikami

Noc w aucie

Po jeździe w buszu droga asfaltowa to komfort. Niestety, wyeksploatowane auto na asfalcie zaczęło sprawiać kłopoty – z nagłą rzuciło mną na drugą stronę drogi. Całe szczęście, nic tam nie jechało. Zauważyłem dym wychodzący z koła i nie była to opona, lecz łożyska. Jest Poniedziałek Wielkanocny i – jak wszędzie – są wakacje. Musimy czekać do jutra. Nasze panie i siostry wróciły „okazją” do miasteczka, które właśnie minęliśmy, a my, tzn. ja i trzej panowie, uzbrajamy się w cierpliwość, by przespać noc w aucie. Zobaczymy, co się stanie rano. Ruch na drodze spory, ale jesteśmy w pustym miejscu. Słońce już zachodzi i robi się zimno. W nocy będziemy marznąć. Jeśli ktoś chce doświadczyć, co znaczy porządnie zmarznąć, zapraszam do siebie, do Afryki.

Przed dwudziestu laty...

Możecie już sobie wyobrazić, czym wypełnione jest od kilkunastu lat moje życie. Kiedy 20 lat temu przyjechałem do Zimbabwe, prowadziłem przede wszystkim działalność misyjno-duszpasterską.



zdjęcia: Rafał Sojka SVD

O. Krystian Traczyk SVD

Mieliśmy sporo czasu, gdyż dopiero zaczynaliśmy – poznawaliśmy ludzi, odwiedzaliśmy ich. Było dużo radości, bo ludzie ofiarnie współpracowali z nami; drogi i nasze auta były w dobrym stanie. Była to pionierska praca i szybki wzrost Kościoła.

W wielu regionach standard życia był wyższy niż w ówczesnej Polsce. Już w Botswanie odkryłem, jak ważna dla naszej działalności jest formacja biblijna w Kościele. Pismo Święte jest dla wielu ludzi jedyną książką, jaką mają i autorytet Biblii jest dla nich niepodważalny. Trudność w tym, by dobrze zrozumieć to, co jest w Piśmie – by móc usłyszeć Boga mówiącego żywe słowo. To spowodowało, że coraz bardziej angażowałem się w formację biblijną w Kościele. Od 20 lat jestem w Plumtree i pomagam w duszpasterstwie, ale mam też możliwość prowadzenia kursów biblijnych, jeśli zachodzi taka potrzeba. Niektóre z nich prowadzimy w naszym *ILizwi Centrum* (Centrum Słowa), które wybudowaliśmy w Plumtree, ale większość odbywa się w różnych miejscach w Zimbabwe i w krajach sąsiednich. Uczę przez ok. 100 dni w roku, 4-12 godzin dziennie. Z tej nauki najwięcej korzyści płynie dla mnie, bo ucząc innych, zawsze odkrywam coś nowego. Dzięki naszemu małemu wydawnictwu i drukarni, w którym spędzam resztę czasu, na kursach zawsze mam książki i notatki dla słuchaczy. Jeśli mnie nie rozumieją, mogą doczytać. Od kilku lat współpracuję z trzema tłumaczami, którzy opracowują już trzecią edycję komentarzy biblijnych w języku sindebele. Każda wydrukowana kartka to kilkadziesiąt osób, które przeczytają tekst,



O. Krystian na misji



Niezwykła kaplica misyjna.
Mszę św. celebruje o. Krystian

no i mniej mówienia dla mnie. Ostatnio ktoś mnie zapytał, ile tego drukuję. Myślę, że w ciągu 15 lat wydrukowałem ok. 500 różnych książeczek i broszur w kilku językach, a więc w sumie 30 000 000 stron. Cudem w tym wszystkim jest to, że większość mojego nauczania i wydawanych materiałów jest za darmo. Mimo to wielu ludzi jest zdania, że mam sporo pieniędzy. A ja mam jedną zasadę płynącą z Ewangelii: *Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie!*

Sytuacja w kraju

Skoro już mowa o pieniądzach, to muszę wspomnieć o sytuacji w Zimbabwie. Wszystko rozbija się o finanse. Nasz rząd z prezydentem na czele niszczy od 27 lat pieniądź i całą gospodarkę. Gdybym 20 lat temu użył tego samego nominału co dziś na zakup litra ropy, otrzymałbym ponad 30 000 000 l. Pieniądź staje się bezużyteczny, traci na wartości z godziny na godzinę, oszczędności na emerytury są bezwartościowe, za rentę nie można kupić bochenka chleba... A ci, co jeszcze pracują (80-procentowe bezrobocie, ponad 20 proc. populacji uciekło za granicę), zarabiają ok. złotówki dziennie. Żeby wejść do sklepu, trzeba mieć dużo pieniędzy albo niesamowitą odwagę. Nas wszystko to też mocno dotyka. Chcieliśmy być niezależni od pomocy z zewnątrz, ale w takiej sytuacji jest to niemożliwe. Nasze projekty przynoszą tylko straty, a dzięki misji prawie 30 osób ma zajęcie i lepsze wynagrodzenie niż większość ludzi. Każdy spotykany przez nas człowiek jest tą sytuacją dotknięty. Wszystko się rozpada, a nasi „wodzowie” winią za to cały świat i Pana Boga, nie

przyznając się do tego, że sami są pierwszą przyczyną takiego upadku kraju. W dodatku terroryzują całe społeczeństwo i nikt nie chce się sprzeciwić czy protestować – ludzie po prostu się boją.

Kurs i po kursie

Jeśli chodzi o kurs, to był udany – ponad 30 osób z 4 diecezji. Zaczynaliśmy o godz. 8.00, kończyliśmy o godz. 18.00. Kolację jedliśmy przed zmrokiem, bo nie było prądu. Gdyby nie to, że ludzie są bardzo spragnieni wiedzy o Piśmie Świętym i potrzebują naszej obecności, nie byłoby po co tu siedzieć. Zawsze tak jest, że kiedy w krajach misyjnych są trudności, obecność obcokrajowców jest pewnym hamulcem dla oprawców: albo się ich wyrzuca, albo – jeśli nie chcą wyjechać – skutecznie się wycisza.

Po powrocie z kursu mieliśmy spotkanie polskich współbraci z naszej prowincji. Dobrze było się spotkać w polskim gronie. Odwiedziliśmy misje w Botswanie i Namibii. Kiedy znowu znaleźliśmy się w Plumtree, doświadczyliśmy, jak mocno pogorszyła się sytuacja ekonomiczna. Po dyskusjach postanowiliśmy ograniczyć naszą działalność w misji do spraw koniecznych i związanych tylko z Kościołem. Po prostu nie stać nas na ciągle dokładanie do wszystkiego, co robimy. Lokalne władze mają tak niskie dochody, że ktoś doszedł do wniosku, iż dobrze byłoby ściągnąć z nas haracz, bo niby robimy tyle rzeczy. Więc zapłaciliśmy i kończymy działalność. Daliśmy wypowiedzenie naszym pracownikom i zobaczymy, jak będzie. Wypoczniemy i zaczniemy wszystko od nowa. W naszym biurze cicho jak w domu zmarłego. Ludzie

bardzo się starają – każdy wie, że po miesięcznej przerwie i tak ktoś dostanie pracę. My sami czujemy się strasznie, bo wiemy, jaka jest sytuacja. Mam nadzieję, że wkrótce się to wszystko skończy. Nasz przeświatły wódz, który niszczy ten kraj od 27 lat i ma już 83 lata, wymyślił, że odejdzie w 2010 r., ale kiedy niektórzy „na górze”



Msza Święta w „warunkach polowych”

z tym się nie zgodzili, ogłosił wybory już w 2008 r. Wszyscy zaklaskali, ale jeszcze zanim skończyli aplauzy, oświadczył, że to on jest kandydatem. Jako że ludzie są przyzwyczajeni do klaskania, klaskali dalej i w ten sposób ogłosił się najważniejszym kandydatem w wyborach. Opozycja się nie liczy. Jeśli mu się uda, jego kadencja dobiegnie końca, kiedy skończy 90 lat. Moja konkluzja jest taka, że po tym co zrobił, wyborów nie dożyje: ktoś z jego bliskiego otoczenia uwolni nas od niego.

Apel biskupów

Nareszcie obudzili się biskupi. Dotychczas tylko nasz abp Pius Ncube miał odwagę otwarcie krytykować nadużycia rządu. Bóg zmiłował się nad kilkoma biskupami i powołał ich do swojej chwały, a ci nowo mianowani nie są ślepi. W jednym ze swoich listów nazwali rzecz po imieniu: musimy wyzwolić się od oprawców. Wskazywali na zniewolenie społeczeństwa, zagrożenie dla pokoju w kraju i zaprosili ludzi na modlitwę. Kiedy list ten był czytany, ludzie klaskali, aprobując słowa biskupów. Jednak kiedy przyszedł czas na modlitwę za ojczyznę, nie przyszli. Dlaczego? – bo są zastraszeni. Nie dziwię się, wiem bowiem jaką taktykę mieli ci, co dziś rządzą: mordowali każdego, kto mógł być posądzony o sympatię dla poprzedniego porządku albo popierał opozycję. Ta wojna polegała na zastraszaniu swoich ludzi. Tę samą taktykę prowadzi się dziś.

Jak to wszystko się skończy? Biskupi proszą o modlitwę. Kiedy patrzę w oczy ludziom, którzy pełni strachu i niepewności oczekują lepszego jutra, kiedy jestem świadom niebezpieczeństwa wiszącego nad krajem, nie pozostaje nic innego, jak modlić się.

Krystian Traczyk SVD

APOSTOLAT BIBLIJNY

O. Krystian Traczyk SVD z Zimbabwe prosi o środki na zorganizowanie kursów biblijnych, zakup Pisma Świętego i pomocy katechetycznych dla liderów grup parafialnych. To właśnie wykształceni liderzy będą mogli towarzyszyć na drodze wiary tym wspólnotom, gdzie wciąż brakuje kapłanów.

Wiesław Dudar SVD

Wpłaty na konto z dopiskiem
APOSTOLAT BIBLIJNY:
Referat Misyjny Księży Werbistów
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto dowolnego Referatu lub
Domu Misyjnego Księży Werbistów w Polsce,
z którym Państwo utrzymują stały kontakt.



• placówki werbistów

Republika Zimbabwe

- stolica – Harare
- powierzchnia – 390 580 km² (59. miejsce na świecie)
- liczba ludności (2007) – 12 400 000 (67. miejsce na świecie)
- gęstość zaludnienia – 32 osób/km²
- skład ludności – Murzyni Bantu 98%, Europejczycy 2%
- religie (różne źródła podają rozbieżne dane) – sekty i tzw. Kościoły niezależne 40%, animiści 35%, protestanci 15%, katolicy 8%, muzułmanie 2%
- język urzędowy – angielski
- jednostka monetarna – dolar Zimbabwe (ZWD)

W Zimbabwe pracuje obecnie 12 werbistów, w tym 5 Polaków.

Ciekawostki duszpasterskie

17 stycznia ub.r. był dniem niezwykłym w Luan Bajo. Nasz wojewoda w sposób szczególny przygotował ślub córki. Tzw. *Masuk Minta* odbyło się dnia poprzedniego w domu wojewody. Przetargi obu rodzin obserwowano ok. 250 zaproszonych gości. Wszystko zostało uwiecznione na taśmie filmowej. Po ogłoszeniu przetargu – wysokości opłaty za żonę: 2 bawoły wodne, 2 konie i 100 mln rupii – nowożeńcy stanęli przed gośćmi i zaprosili wszystkich na przygotowaną ucztę.

Dzień zaślubin był naprawdę wyjątkowy. Msza św. ślubna miała miejsce w naszym kościele. Zaproszono na nią naszego księdza biskupa i wszystkich księży z naszego województwa Manggarai Barat. Gdy o godz. 10.00 biskup wraz z dziekanem i proboszczem wprowadzili nowożeńców przed prezbiterium, czekało na nich 32 księży przygotowanych do koncelebry. Pieśni mszalne i ślubne śpiewał specjalnie zaproszony chór. Pierwszy raz widziałem kościół tak szczelnie wypełniony wiernymi i gośćmi. Nic dziwnego – zostali zaproszeni przez samego wojewodę...

* * *

Dwie moje dawne znajome, Imelda i Siska, do Bożego Narodzenia mieszkały w swych domach zakute w dyby. Kiedy się o tym dowiedziałem, stało się to dla mnie wyrzutem sumienia. Wiedziałem, że muszę im pomóc. Postarałem się dla nich o specjalne „leki”: kefir i miód, a następnie poprosiłem rodziny, aby je uwolniły, gdyż po tych „lekach” one przestały być niebezpieczne dla otoczenia. Modlę się teraz do Matki Najświętszej, aby obdarzała je wolnością – by mogły żyć razem z innymi w zgodzie i pokoju.

* * *

Przyszła do mnie znana mi sprzedawczyni z dużego sklepu należącego do Chińczyka i poprosiła o radę. Zerwała bowiem z narzeczonym, a oto zgłosił się do niej młody muzułmanin. Nie wiedziała, co ma zrobić.



fot. Józef Ławicki SVD

O. Stanisław Wyparło SVD w drodze do stacji misyjnej

Poprosiłem, aby przyszła z owym muzułmaninem. I wytłumaczyłem mu, że nasz biskup nie zgadza się na śluby mieszane z muzułmanami, ponieważ zwykle muzułmańska rodzina żąda po pewnym czasie, aby żona zmieniła wiarę i przeszła na islam. Dlatego biskup żąda, by to on został katolikiem. Ponieważ się zgodził, siostra urszulanka zaraz zaczęła z nim katechizację. Już wielu muzułmanów z Jawy i innych wysp zostało katolikami i żyją szczęśliwie tu, na Flores, gdzie większość stanowią katolicy. A narzeczeni życzą sobie, abym to ja udzielił im ślubu kościelnego.

Stanisław Wyparło SVD, Indonezja

Bracia Budnarowscy

Nie są to rzadkie przypadki w rodzinach, że jeden z braci pociąga za sobą drugiego lub nawet trzeciego w tym samym kierunku, do tego samego zawodu lub powołania. Mamy w Polskiej Prowincji Misjonarzy Werbistów liczne przykłady rodzonych braci kapłanów, braci zakonników lub kapłana i brata zakonnego. Takie sytuacje w rodzinie są z jednej strony znakiem szczególnego wybrania Bożego, a z drugiej błogosławieństwa dla rodziców i rodzeństwa. W minionym roku odeszło na wieczystą adorację Bożą dwóch rodzonych braci, którzy byli także zakonnikami – br. Zygmunt i br. Gerard. To ich imiona zakonne. Do Soboru Watykańskiego II był zwyczaj w naszym Zgromadzeniu, że bracia zakonnici rozpoczynając nowicjat nie tylko przywdziewali nowy strój, ale przybierali również nowe imię. Br. Zygmunt to Aleksander (Aleks, Aleksy) Budnarowski, a br. Gerard to Jan Budnarowski. Rodzeństwo Aleksander i Jan mieli tego samego ojca i tę samą matkę. Następni dwaj ich bracia mieli inną matkę. Aleksander urodził się dwanaście lat wcześniej niż Jan. Szesnaście lat wcześniej zapukał też do furty klasztornej w Górnej Grupie. Jednakże obaj zmarli w tym samym roku, w tym samym domu misyjnym w Górnej Grupie, ale tym razem młodszy Jan wyprzedził starszego Aleksandra do Domu Ojca.

Aleks (tak brzmi jego imię zanotowane w odpisie aktu urodzenia, w dwóch dalszych dokumentach występuje imię Aleksy – tak też nazywało go rodzeństwo, a potem łącznie z dowodem osobistym mamy już tylko imię Aleksander) urodził się w Kierwałdzie, w parafii Barłożno, powiat Tczew, diecezja pelplińska, z rodziców Józefa i Anny z domu Bielińska 16 lipca 1910 r. Tu zdobył podstawową edukację i zawód kowala. W wieku 22 lat zgłosił się 9 grudnia 1932 r. do Domu Misyjnego św. Józefa w Górnej Grupie na brata zakonnego. Po odbyciu postulatu 8 września 1933 r. rozpoczął nowicjat, przyjmując strój zakonny i nowe imię Zygmunt. W 1935 r. złożył pierwsze śluby zakonne, a wieczyste dopiero po zakończeniu II wojny światowej 8 września 1946 r. Jesienią 1935 r. przebywał w Domu Misyjnym Królowej Apostołów w Rybniku. Od grudnia 1935 do 1952 r. pracował na gospodarstwie rolnym w Domu Misyjnym Serca Jezusowego w Bruczkowie. Tu podnosił swoje kwalifikacje, zdając egzamin na mistrza kowalskiego. Kiedy władze państwowe zabrały werbistom gospodarstwo rolne w Bruczkowie, przełożeni skierowali w 1952 r. br. Zygmunta do Domu Misyjnego św. Wojciecha w Pieniężnie. Po jedenastu latach został przeniesiony do Domu Misyjnego św. Stanisława Kostki w Chłudowie, gdzie spędził 40 lat swego życia. Ostatnie trzy lata przebywał na oddziale starszych i chorych współbraci w Górnej



Bracia Zygmunt i Gerard Budnarowscy

Grupie, gdzie spokojnie zasnął w Panu w uroczystość Bożego Narodzenia 25 grudnia 2007 r., w 97 roku życia i 72 roku ślubów zakonnych. Spoczął na cmentarzu klasztornym w Górnej Grupie.

Jan Budnarowski urodził się 28 sierpnia 1922 r. Młodość spędził w domu rodzinnym, a pod koniec II wojny światowej znalazł się w Armii Andersa. Po powrocie z Anglii do Polski w 1948 r. wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego do domu zakonnego w Górnej Grupie. Tu wyuczył się zawodu piekarza i cukiernika tak bardzo potrzebnego dla domu misyjnego pełnego zakonników i uczniów misyjnych. W maju 1952 r. został przeniesiony do Pieniężna i trudnił się tu nadal wypiekiem chleba i znakomitego słodkiego pieczywa na wszystkie święta i uroczystości. Trwało to do 1963 r. Potem przekazał kierownictwo piekarni młodszemu współbratu, a sam zajął się renowacją licznych pieców. W 1964 r.

został skierowany do Rybnika, gdzie spędził 40 lat. Wykonywał tu różne funkcje: domariusza, ekonomy domowego, a po ukończeniu trzyletniego kursu katechetycznego w Katowicach przez jakiś czas był katechetą. Ludzie zapamiętali go przede wszystkim jako gorliwego zakrystiana kościoła Królowej Apostołów. Kilka lat był furtianem. Z powodu znacznego osłabienia wzroku został w 2004 r. przeniesiony do Górnej Grupy, gdzie na skutek nieszczęśliwego upadku w czasie spaceru w parku zmarł 4 sierpnia 2007 r. w 85 roku życia i 57 roku ślubów zakonnych.

Dwa życiorysy. Niby różne, a jednak bardzo podobne. Obydwaj, br. Zygmunt i br. Gerard, należeli do odchodzącej generacji naszych braci zakonnych. Zamknięte do 1965 r. dla misjonarzy granice PRL uniemożliwiły im wyjazd na pracę misyjną. Potem zaawansowany już wiek raczej nie predysponował ich do wyjazdu na misję, co nie oznacza, że nie byli misjonarzami. Według tradycji zgromadzenia każdy werbista, niezależnie od stanowiska czy miejsca pracy, jeśli ofiarowuje Bogu swoje modlitwy i zajęcia w intencji dzieła misyjnego Kościoła, jest prawdziwym misjonarzem. Bracia Budnarowscy mieli tego pełną świadomość. Obydwaj też byli wierni benedyktyńskiej zasadzie *ora et labora*, czyli *módl się i pracuj*. Byli pierwsi w kaplicy, a jako ostatni odchodzili od warsztatu pracy. Cechowało ich również ludzkie, pogodne usposobienie. Mieli dar jednania sobie ludzi. Radowali się, kiedy mogli służyć innym, a w zamian cieszyli serdecznością ludzką. Na pogrzeb br. Gerarda przyjechał cały autokar jego przyjaciół z Rybnika, a na pogrzeb br. Zygmunta inny autokar z Chłudowa. To miara ludzkiego uznania. Wierzmy, że znaleźli również łaskę u Boga. Br. Gerard zmarł nieoczekiwanie, natomiast br. Zygmunt po prostu nie mógł się doczekać spotkania ze swoim Panem. Niech Pan będzie im nagrodą.

Alfons Labudda SVD

Krzyżówka misyjna nr 146

1		2		3		4	5		6	
	23			40		13			39	26
7										
	53	6		10		48		20		
						8				
	35		5		3		32		16	
9			10		11					
	55	43	46			2		50		
			12							
	15		33	49	30	22				17
		13								
		34					28			
14						15		16		17
			38	18		9		51	12	
					18					
		54				41	31		42	14
19										
	1	37	11	56	47		7		45	8
						20				
		57		25				4	29	24
21										
		21	27	52			44			36

Znaczenie wyrazów:

1) popularny ptak z naszych parków; 2) trzos; 3) hebel; 4) szanowany Arab; 5) afrykański kraj ze stolicą w Harare; 6) Żydówka, która pokonała asyryjskiego generała Holofernesa; 7) powieść F. Dostojewskiego, w której śledzimy losy Lwa Myszki; 8) historyczna kraina w zachodniej części Litwy; 9) sprawuje najwyższą władzę w diecezji; 10) imię o. Traczyka, werbisty z kraju z hasła nr 5; 11) wino + rum + herbata + cytryna + cukier + przyprawy korzenne; 12) każdy z pięćdziesięciu towarzyszy Jazona, płynących z nim po „Złote Runo”; 13) długi, luźny żakiet bez kołnierza; 14) spław rzeczny drzewa tratwami; 15) dawniej na głowie papieża; 16) mechaniczne oddzielenie nasion od słomy; 17) pęknięcie w kąciu ust; 18) nasza planeta; 19) w kości; 20) stado zwierząt hodowlanych; 21) podstawa, zasada.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 57, utworzą cytaty, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 20 kwietnia. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

UWAGA! Pocztki niewysłane priorytetem potrzebują ok. tygodnia na dotarcie do adresata.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 144: MOC W SŁABOŚCI SIĘ DOSKONALI (2 Kor 12,9)

Nagrody wylosowali: Agnieszka Pieńkowska (Warszawa), Mirosław Oksztulski (Kleosin), Zofia Dziełak (Dobre Miasto), s. Świętosława Ryk OSU (Rybnik), Barbara Meller (Rybnik).

Gratulujemy! Nagrody wysłamy pocztą.



Drodzy Przyjaciele!

W nocy z 25 na 26 kwietnia br.
w Częstochowie odbędzie się

VI CZUWANIE MODLITEWNE RODZINY ARNOLDOWEJ

z okazji obchodów Roku Świętych Arnolda i Józefa. Naszemu spotkaniu i nocnemu czuwaniu przewodniczyć będzie bp Jerzy Mazur SVD, ordynariusz ełcki. Już dziś pomyślcie o tym misyjnym spotkaniu w Częstochowie.

Szczegółowe informacje są zamieszczone na werbistowskiej stronie internetowej oraz w broszurce Referatu Misyjnego „Wielkanocne Pozdrowienia z Pieniężna 2008”.

Serdecznie pozdrawiam i zapraszam!

Wiesław Dudar SVD

RADIOWE AUDYCJE MISYJNE:

Magazyn Misyjny Radio Maryja, co drugi poniedziałek, godz. 16.30

– wywiad z misjonarzem, prezentacja zgromadzenia lub czasopisma misyjnego, muzyka, aktualności dotyczące misji

– dla dzieci, co drugi piątek, godz. 19.30 (powtórzenie w sobotę o godz. 10.05)

Dołącz do grona Dobrodziejów



Referat Misyjny Księży Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

tel. (0-55) 242-92-43 fax (0-55) 242-93-92

e-mail: refermis@post.pl www.seminarium.org.pl

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto innego Referatu lub Domu Misyjnego Księży Werbistów w Polsce, z którym Państwo utrzymują stały kontakt.



zdjęcia: archiwum Damiana Piątkowiaka SVD

Bądź pozdrowiony!

Kolejny raz spotykamy się w naszym powołaniowym kąciku, by dzielić się doświadczeniem odkrywania powołania. Bieżący miesiąc, a szczególnie tydzień od 13 do 19 kwietnia, to czas gorliwej modlitwy o nowe powołania kapłańskie, zakonne i misyjne.

Jestem przekonany, że to doskonała okazja, abyś i Ty, jeśli masz na tyle odwagi, prosił Boga o jasne rozeznanie swojej drogi życia, o Jego światło.

Chcę Cię także zapewnić, że i my – werbiści, zwłaszcza w tych dniach, będziemy pamiętać w modlitwie o Tobie i wszystkich Tych, którzy dokonują swego życiowego wyboru, wsłuchując się w głos Boga.

A jeśli chcesz konkretnej rady czy wsparcia, skontaktuj się z nami – chętnie posłużymy pomocą.

Niech Święci Arnold i Józef wspierają Twoje zmagania!

*Z pozdrowieniami
o. Damian SVD*

Wszystko ma swój sens

Od najmłodszych lat chciałem nieść pomoc drugiemu człowiekowi, a przez to szerzyć dobro. Może to wynika z tego, że byłem wychowywany w wierze katolickiej i w niej wzrastałem. Jednak – jak prawie każdy chłopak – lubiłem ruch: ciągle coś robić i gdzieś się przemieszczać. Można powiedzieć, że wszędzie było mnie pełno. To jednak nie przeszkadzało mi w utrzymywaniu kontaktu z Panem Bogiem. Prawie od momentu przystąpienia do Pierwszej Komunii Świętej należałem do Liturgicznej Służby Ołtarza. W służbie Bogu przy ołtarzu rozwijało się moje powołanie, wzrastała moja miłość do Niego i chęć poświęcenia Mu swojego życia. Nie odbywało się to jednak bez chwil zastanowienia i wątpliwości, czy to na pewno jest moja droga, czy mam dokonać takiego wyboru.

Myślę, że ważną rolę odegrała modlitwa, zarówno moja osobista, jak i ta wspólnotowa: rodzinna i parafialna. Odkąd bowiem pamiętam, często w domu klękaliśmy z Rodzicami w niedzielę do modlitwy różańcowej. Często także modliliśmy się w parafii o liczne i święte powołania kapłańskie, zakonne i misyjne. Ale to nie były jedyne działania z mojej strony, by dobrze odkryć swe powołanie. Zanim podjąłem tę ostateczną decyzję o wstąpieniu do seminarium, kilkakrotnie pieszo pielgrzymowałem do stóp Matki Bożej Częstochowskiej z intencją dobrego rozeznania swojego powołania. Kilkakrotnie brałem również udział w rekolekcjach powołaniowych, które pomogły mi lepiej usłyszeć i zrozumieć wołający głos Pana. Aż wreszcie nadszedł ten moment, nastąpiła ta chwila, kiedy postanowiłem wstąpić do seminarium. Było to w klasie maturalnej, kiedy musiałem podjąć decyzję, co chcę robić w swoim życiu.

A dlaczego wybrałem werbistów? Myślę, że wszystko, co się dzieje w naszym życiu, ma swój głęboki sens, dzieje się z woli Boga i Jego planów względem nas. I tak się złożyło, że pewnego razu w dzienniku Rodzice przeczytali o jednej z wielu akcji misyjnych prowadzonych przez werbistów. W ten sposób nawiązał się kontakt z tym zgromadzeniem. Później do rodzinnego domu zaczęły przychodzić listy misyjne, opisujące posługę i działalność misjonarzy na różnych kontynentach świata. Listy te czytałem również ja, i w taki oto sposób wzrastała we mnie chęć pomagania ludziom w podobny sposób jak czynili to misjonarze werbiści. W ten też sposób zbliżyłem się do Zgromadzenia Słowa Bożego – księży werbistów.

kl. Marek Ostrycharz SVD

**ZGROMADZENIA
ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. AR-
NOLDA JANSSENA**

Księża Werbiści
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 055 242 91 00

**Siostry Służebnice
Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji**
ul. Rodziewiczówny 18
48-300 Nysa
tel. 077 431 00 68

**Siostry Służebnice
Ducha Świętego**
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 032 415 50 51

Panie,

od wieków Twoja Opatrzność
wyznacza każdemu człowiekowi zadanie,
które ma spełnić.

Ty mówisz, co mam wybierać
przez możliwości i wymagania chwili,
potrzeby ludzi i Kościoła,
radę życzliwych osób,
a także zdolności,
które od Ciebie otrzymałem.

Proszę Cię o mądrość Twego Ducha,
abym rozpoznał drogę,
którą chcesz mnie prowadzić.
Weź mnie za rękę i Sam bądź światłem.
Proszę, pomóż mi poznać Twoją wolę
i daj siłę, abym –
gdy ją odczytam –
szedł wytrwale za Tobą.

Amen



Skontaktuj się z nami:

Referat Powołaniowy
ul. Małgorzatkki 7
41-902 Bytom
tel: (032) 281 15 33
e-mail: powolanasvd@op.pl
www.referatsvd.akcja.pl

Referat Powołaniowy
ul. Kościelna 15
62-001 Chludowo
Tel. (061) 892-70-70
e-mail: powolanasvd@op.pl

Referat Powołaniowy
ul. Rodziewiczówny 15
48-300 Nysa
Tel. (077) 431-05-12

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
Tel. (055) 24-29-100
e-mail: mrm@seminarium.org.pl
www.seminarium.org.pl



Gdy coś czynimy, czyńmy to zawsze tak,
by przede wszystkim podobało się Bogu.

św. Józef Freinademetz (1892)